

RODZINA

TYGODNIK

NR 28 (471) WARSZAWA, 13.VII.1969 R. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



ZGON JERZEGO ZAWIEYSKIEGO

W Warszawie, w dniu 18 czerwca br., zmarł w wieku 67 lat wybitny dramaturg i prozaik Jerzy Zawieyski. Zmarły urodził się w 1902 r. w Radogoszczy koło Łodzi. Przez wiele lat był posłem na Sejm PRL z ramienia grupy katolickiej „Znak” i członkiem Rady Państwa. Śmierć znakomitego literata i działacza politycznego okryła żałobą środowiska katolickie w naszym kraju.

ROZŁAM W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM CSRS

Kościół greckokatolicki w Czechosłowacji, który połączył się w 1950 roku z Kościołem prawosławnym, postanowił odłączyć się od prawosławia i przyjąć jurysdykcję Rzymu.

Kościół prawosławny w Czechosłowacji posiada obecnie 4 diecezje i utrzymuje Wydział Teologii Prawosławnej w Presowie. Obecne stosunki pomiędzy Kościołem greckokatolickim, a Kościołem prawosławnym nie układają się najlepiej. Kościół prawosławny jest członkiem Ekumenicznej Rady Kościołów Czechosłowacji; na jego czele stoi metropolita Dorotej.

DELEGACI POLSCY NA KONFERENCJI POKOJOWEJ W ZAGORSKU

Ośrodki religijne w Związku Radzieckim zorganizowały w pierwszych dniach lipca br. konferencję pokojową w Zagorsku koło Moskwy. Wśród zaproszonych gości zagranicznych byli również duchowni i działacze chrześcijańscy z Polski.

Komiteł Przygotowawczy Konferencji, na czele którego stał metropolita Nikodem, zaprosił do udziału w obradach ks. Nikanora — biskupa Kościoła prawosławnego w Polsce, ks. Witolda Benedyktowicza — działacza Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, ks. Zdzisława Pawlika — sekretarza Polskiego Oddziału ChKP oraz red. Andrzeja Wój-

towicza — kierownika Wydziału Prasy Polskiej Rady Ekumenicznej. W konferencji uczestniczyli również przedstawiciele Stowarzyszenia „Pax” i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

50-LECIE WYDZIAŁU TEOLOGII EWANGELICKIEJ W PRADZE

Wydział Teologii Ewangelickiej w Pradze, zwany powszechnie „Fakultetem św. Komeńskiego”, obchodził w maju br. 50 rocznicę swego istnienia. Jest to najstarszy wydział teologii protestanckiej w Czechosłowacji. Z okazji jubileuszu wielu czołowych działaczy ekumenicznych i teologów otrzymało doktoraty honorowe.

Na liście doktorów honoris causa znaleźli się m. in. prof. dr Ernst Wolf z Getyngi, dr Lukas Vischer z Genewy, działacz Światowej Rady Kościołów, prof. dr Valdo Vinay — wykładowca na Wydziale Teologicznym Waldensów w Rzymie, dr Duncan Shaw z Edynburga oraz teolog węgierski, prof. dr Istvan Juhasz.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD MŁODZIEŻY W TAIZE

Z końcem sierpnia br. w klasztorze protestanckim w Taize (Francja), który jest znanym ośrodkiem ekumenicznym, odbędzie się kolejny międzynarodowy zjazd młodzieży chrześcijańskiej z całego świata. Delegacje młodzieżowe udające się do Taize wezmą udział w wielu konferencjach dotyczących konfliktu na Bliskim Wschodzie, wojny bratobójczej Nigeria-Biafra i wojny wietnamskiej. Przed konferencją, przedstawiciele niektórych środowisk młodzieżowych odwiedzą Nigerię, Biafrę, Jordanię i Liban, aby na miejscu zapoznać się z sytuacją polityczną w tych krajach.

NOWE CENTRUM EKUMENICZNE W PORTUGALII

Portugalia otrzymała nowe centrum ekumeniczne, które zostało wybudowane dzięki wydatnej pomocy Światowej Rady Kościołów. Poświęcenia nowego gmachu dokonał dr Eugene Carson Blake — sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów w dniu 22 czerwca br. W uroczystościach tych uczestniczyli również działacze różnych międzynarodowych organizacji wyznaniowych i ekumenicznych.

DALSZE KOMENTARZE W SPRAWIE WYWIADU KARD. SUENENSA

W dalszym ciągu ze szpańskich prasy światowej nie schodzą komentarze na temat wywiadu udzielonego ostatnio przez Prymasa Belgii, kard. Suenensa. Wielu ko-

mentatorów podkreśla, że wywiad kardynała belgijskiego jest pewnego rodzaju manifestem skierowanym przeciwko kołom konserwatywnym i zapowiedzią utworzenia opozycji w Kościele rzymskokatolickim. Wiele dzienników zachodnich uważa, że wypowiedzi kardynała Suenensa są również bezpośrednio skierowane przeciwko obecnemu papieżowi Pawłowi VI.

Czasopisma holenderskie podkreślają, że wywiad ten chciał ujawnić publicznie, w sposób szczery i autorytatywny, niektóre problemy które do tej pory były rozpatrywane w bardzo wąskim gronie urzędników watykańskich i trzymane w tajemnicy przed całym Kościołem rzymskokatolickim.

ARESZTOWANIE STUDENTÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH W AFRYCE

W Johannesburgu (Afryka Południowa) policja wtargnęła do kościoła anglikańskiego i dokonała aresztowań dziesięciu białych studentów wraz z wieloma osobami pochodzenia murzyńskiego. Policja zarzuca aresztowanym, że należeli do chrześcijańskiego ruchu akademickiego o charakterze politycznym, a nie religijno-ekumenicznym. Duchowny Kościoła anglikańskiego zdementował zarzuty policji podważając, że aresztowani studenci i przedstawiciele ludności murzyńskiej nie prowadzili żadnej działalności politycznej.

PROTEST KÓŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH DANII PRZECIW WYDAWNICTWOM PORNOGRAFICZNYM

Czołowi działacze chrześcijańscy, w tym wielu duchownych i teologów protestanckich Kościoła luteranckiego Danii, skierowali list do króla Fryderyka IX, w którym domagają się, by król odmówił podpisu pod projektem ustawy znoszącej wszelkie ograniczenia w ruchu i sprzedaży wydawnictw pornograficznych w tym kraju. Autorzy listu stwierdzają, że tego rodzaju polityka wydawnicza nie przyczynia się do kształtowania zdrowego oblicza moralnego mieszkańców Danii. List ten został przedrukowany w wielu dziennikach duńskich.

BISKUPI RODEZJI PRZECIW PROJEKTOWI NOWEJ KONSTYTUCJI

Rząd Smitha wysunął nowy projekt konstytucji, który spotkał się z niezadowolaniem zarówno środowisk świeckich, jak i chrześcijańskich kół w Rodezji. Ostatnio pięciu biskupów rodezyjskich z Kościoła rzymskokatolickiego ostro skrytykowało nowy projekt konstytucji. W liście przesłanym do premiera Smitha, biskupi oświadczyli, iż

proponowana konstytucja jest pod wieloma względami sprzeczna z nauką chrześcijańską. Biskupi stwierdzili, że projekt konstytucji jest obliczony na wyeliminowanie jakichkolwiek możliwości osiągnięcia porozumienia między skłóconymi środowiskami Rodezji i w żadnym wypadku nie przyczyni się do polepszenia sytuacji. Apel pięciu biskupów rzymskokatolickich poparli Kościoły protestanckie Afryki, poza Afrykańskim Kościołem Reformowanym Holandii.

ZJAZD EKUMENICZNY W RZYMIE

W połowie września br. odbędzie się drugi z kolei ekumeniczny zjazd organizowany przez towarzystwo teologiczne episkopatu włoskiego. W zjeździe tym uczestniczyć będą przedstawiciele różnych środowisk Kościoła katolickiego Włoch, w tym studenci teologii oraz świeccy interesujący się problematyką teologiczną. W zjeździe zapowiedzieli swój udział teologowie i działacze ekumeniczni z Kościołów protestanckich wielu krajów.

POWSTAJE TOWARZYSTWO ROZWOJU TRZECIEGO ŚWIATA

Studenci uniwersytetów belgijskich postanowili powołać do życia specjalną organizację, której zadaniem będzie praca nad problemami związanymi z rozwojem krajów afrykańskich. Studenci będą kontaktować się z przedstawicielami środowisk chrześcijańskich w Kongu, aby poznać potrzeby ludności tego terenu. W najbliższym okresie przewiduje się wysłanie ekipy młodych ludzi do Ugandy, która weźmie udział w projektowaniu i budowie nowego szpitala. Inne grupy natomiast będą kształcić katechetów i nauczycieli dla szkół podstawowych z tego terenu.

DIALOG NA TEMAT KOŚCIELNEGO POJĘCIA URZĘDU

Mieszana Grupa Robocza złożona z przedstawicieli Światowej Federacji Luteranckiej i Kościoła rzymskokatolickiego odbyła w dniach 4—8 maja br. kolejne posiedzenie w Nemi k. Rzymu. Członkowie tej Grupy dokonali wymiany myśli na temat kościelnego pojęcia urzędu i jego różnorodnego wykładu. Chodzi im o „wyjaśnienie tych zagadnień teologicznych, które były przyczyną wielowiekowego rozłamu między oboma Kościołami”. Dużo uwagi poświęcono problemowi sukcesji apostoelskiej. Zagadnienia dotyczące nieomylności Kościoła, prymatu biskupa rzymskiego i istoty urzędu duchownego rozpatrywano tylko w powiązaniu z innymi tematami. Ale zajmie się nimi prawdopodobnie następne posiedzenie, planowane na początek przyszłego roku.



Na naszej okładce:

„Bukiet kwiatów” — mal. Henryka Beyer (1782—1855)

foto. Sł. Sobkowicz

WIARA I ŻYCIE

EWANGELIA

WEDŁUG ŚW. MATEUSZA
(7, 15—21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe, dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

Lekarstwo, zanim dostanie się do chorego człowieka, przejść musi setki przeróżnych prób. Chodzi o dokładne zbadanie jego działania, o stwierdzenie skutków jego ukrytej mocy, skutków zamierzonych i ubocznych, dobrych i złych. Zatem ze skutków poznajemy przydatność leku.

Jezus Chrystus podobne refleksje snuł na podstawie doświadczeń ogrodniczych. Na cierniowych krzewach nie wyrosną winogrona; z ostu nie zbiera się fig. Znaliz Palestyńczycy drzewa znad Morza Martwego dające piękne, okazałe owoce, które jednak po rozkrajaniu wydawały ohydny woń. Były to złe drzewa, bo nieprzydatne dla człowieka.

Lecz Chrystus nie był ogrodnikiem. Zajmował się tylko dziedziną religii. Prawdę o rozpoznawaniu drzew z ich owoców najwyraźniej zastosował do rozpoznawania prawdziwych i fałszywych „proroków” czyli nauczycieli wiary. Zastosował do nich również porównanie z życia pasterskiego: owca prawdziwa i owca fałszywa. Mianowicie może się do owczarni zakraść niepostrzeżenie wilk „drapieżny w odzieniu owczym”, którego celem jest zniszczenie stada. W owczarni Chrystusa taką owcą fałszywą jest ten, kto gra rolę chrześcijanina, udaje wierzącego, pozuje zręcznym na religijnego reformatora, misjonarza, kościelnego działacza lub księdza. W rzeczywistości celem jego działalności religijnej nie jest budowanie, lecz całkiem coś innego. Wkradłszy się w zaufanie ludzi szczerze wierzących, mobilizuje ich gorliwie do ruchu ekumenicznego, głosząc hasła: „Aby wszyscy byli jedno” lub „Aby nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz” — lecz celem tej działalności nie jest ani jedność w wierze, ani jedność w ustroju. Są bowiem fałszywi działacze ekumeniczni, którym zależy albo na sianiu obojętności religijnej, bezwyznaniowości, — albo na propagowaniu doktryny upatrującej zjednoczenie w jednym biskupie, np. w biskupie Rzymu — zamiast w Chrystusie. Niekiedy zaś dzieje się odwrotnie: Prawdziwi prorocy uchodzą za fałszywych. Oto Kościoły wielkie, tradycyjne, za „drapieżne wilki w owczej skórze” uważają tych wszystkich ludzi dobrej woli, co się odważyli poszukiwać nowych dróg rozwoju religii w duchu szczerzej wiary, nieobłudnie. Takim „wilkiem” w oczach synagogi Hebrajczyków był Jezus Chrystus, Apostoł Paweł i każdy inny Apostoł. Za fałszywych proroków uchodzili w oczach Zachodu Apostołowie Słowian, święci Cyryl i Metody, propagujący liturgię w języku narodowym. Grono tego rodzaju „wilków w owczej skórze” powiększył ks. biskup Franciszek Hodur, a za nim wszyscy duchowni i wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego.

Przeciwnicy Kościoła Polskokatolickiego, wyjaśniając dzisiejszą perykopę ewangelijną, powiadają balamutnie, że polskokatolicy to „fałszywi prorocy” nawet w opinii Chrystusa. Niechaj jednak zechcą zrozumieć intencje Zbawiciela. Uczył on inaczej: „Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić ani

też drzewo złe dobrych owoców rodzić... Po ich owocach poznacie je”. Więć nie decyduje tutaj etykieta na drzewie: „jabłoń”, lub „Grusza” lub „Wierzba”. Decyduje owoc. Chrystusowi arcykapłani hebrajscy przypięli etykiety: „Oszust” (Mat. 27, 63), ale czy był oszustem? Odwrotnie, oszustami byli ci, co Go tak przezawali. Ten czy ów Kościół jest „prawdziwy” lub „fałszywy” nie dlatego że się tak sam nazywa lub że go tak nazywają inni. Jest „prawdziwy”, gdy przynosi owoce dobre, zamierzone przez Chrystusa. Jest „fałszywy”, gdy szkodzi nie tylko jedność, co raczej Chrystusowej prawdzie Prawda bowiem jest wyższa i cenniejsza nawet niż jedność i przyjaźń. Stwierdził to już wielki Arystoteles, gdy odpiął zarzut niewierności względem swego mistrza, Platona: „Jestem przyjacielem Platona, lecz w większym stopniu cenię przyjaźń prawdy”.

Ale nauka Chrystusa o dobrych i złych owocach lub skutkach nie ogranicza się do prawdziwych i fałszywych „proroków”. Posiada też zastosowanie do religijnego życia jednostki nazywającej się chrześcijaninem czy też katolikiem. Chodzi o to, by za nazwą szła wewnętrzna treść widoczna w całym życiu prywatnym i społecznym. Nazwa nie wystarcza.

Dziecko w wieku przedszkolnym wystarczy usiąść na taboret, by się znaleźć na „skuterze” i jeździć ulicami całego miasteczka. Dla tego taboret jest wówczas całkiem serio skuterem. Tak go nazywa i to mu wystarcza. Dorosli na to się uśmiechają, stwierdzając pogodnie: „Ładnie się dziecko bawi”. Nie uświadamiają sobie nawet, że oni sami niekiedy postępują całkiem podobnie uważając to nie za zabawę, lecz za coś bardzo poważnego. Nie stosujemy tego wyłączenia do dziedziny religijnej. Ihuż to jest np. mężów, którzy są mężami tylko z nazwy, ile jest matek bawiących się w macierzyństwo, ilu młodzieńców uważających serio, że dojrzałość i męskość polega na paleniu papierosów, upijaniu się i na rzucaniu ordynarnych przekleństw?

Jednakże zabawa w taboret — skuter najbardziej szkodzi w dziedzinie religijnej. Są chrześcijanie, którzy biorą tę zabawę tak samo serio jak przedszkolak. Pokazują metrykę, uczęszczają do świątyni na kazania i nabożeństwa, czytają Biblię i pobożne książki, należą do kościelnych organizacji. Byliby bardzo zdziwieni, oburzeni, zagniewani nawet, gdyby im powiedziano, że to jedynie zabawa w religię, że chrześcijaństwo na tym nie polega. Na czym więc polega? Posłuchajmy Chrystusa: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! — wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech... Wielu mi rzecze dnia owego: Panie, Panie! Czyśmy to w imię twoje nie prorokowali? I czy w imię twoje nie wypędzaliśmy czartów? I w imię twoje wielu cudów nie czynili? A ja wtedy powiem im: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie nieprawość” (Mat. 7, 21—23).

O jaką nieprawość tu chodzi? Wyjaśnić to Chrystus w wizji sądu: „Wtedy rzecze i tym, którzy będą po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przekleci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego. Albowiem taknąłem, a nie nakarmiliście mnie; pragnąłem, a nie daliście mi pić — byłem nagim, a nie przyodzialiście mnie...”. (Mat. 25, 41 n.). Krócej to samo wyraził Ap. Paweł: „I gdybym miał dar prorocstwa, znał wszystkie (religijne) tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem... nic mi nie pomoże” (1 Kor. 13, 2 m.).

Czy z tego należałoby wnioskować, że nie trzeba chodzić do kościoła na wspólne nabożeństwa, nie trzeba czytać Pisma Św. i nie trzeba należeć do kościelnych organizacji? Nie, takie wnioski byłyby fałszywe. Chodzi o zasadę, którą Chrystus dał w walce z faryzeuszami: „To trzeba wypełniać i tamtego nie pomijać” (Mat. 23, 23). Kościół powstał z woli Chrystusa, więc Bóg chce, byśmy swoją wiarę okazywali społecznym, publicznym kultem. Ale nie wolno poprzestać na tym. Niezbędna ponadto jest jeszcze inna wiara, mianowicie „wiara przez miłość czynną” (Gal. 5, 6). Niezbędne jest życie z wiary. Potrzebne są owoce dobre, gdyż „wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Mat. 7, 20). Dla Królestwa Niebios niewiele znaczą etykieta czy metryka. „Kto wypełnia wolę” Boga „ten wejdzie do królestwa niebieskiego” (Mat. 7, 21). A wola Boża zamyka się w tym jednym powiedzeniu: „Będziesz miłował bliźniego swego jako siebie samego. A jeśli jeden drugiego kąsacie i jecie, bacicie, aby jeden drugiego nie pożarł!” (Gal. 5, 14 n.).

Na temat życia z wiary rozpisal się Ap. Jakub. Od niego pochodzą takie stwierdzenia jak te: „A jeśli kto mniema, że jest pobożny, nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest... Grzechu się dopuszcza ten, kto umie dobrze czynić a nie czyni... Ty wierzysz, że jest jeden Bóg? Dobrze czynisz; szatani także wierzą i drżą... Bo jak ciało bez ducha martwe jest, tak i wiara bez uczynków martwa jest”.

Konieczności dobrych czynów, uczciwego życia od ludzi wierzących wymaga nie tylko sprawa ich wiecznego zbawienia. Wymaga tego dobro, przyszłość samej religii. Ludzie zbyt często utożsamiają działanie wiary z działaniem lekarstwa. Gdy lek jakiś spowoduje złe skutki w leczeniu, należy go usunąć, zniszczyć. Gdy wiara nie spowoduje dobrych skutków, również należałoby się jej pozbyć. Rozumowanie jest błędne. Religijna wiara jest sama w sobie czymś dobrym, nie jak lekarstwo niewypróbowane, lecz jak słoneczne światło, które przynosi dobre lub złe skutki niezależnie od siebie. Nikt nie obwini słońca za to, że trawa uschła lub że dziecko dostało udaru słonecznego. W praktyce jednak złe życie chrześcijan i katolików szkodzi nauce Chrystusa i skłania ludzi postronnych do lekceważenia samej religii. Za to również będziemy jako chrześcijanie odpowiadać przed Najwyższym Sędzią.

Ks. S. WŁODARSKI

LIPIEC — VII NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

N	13	Ernesta, Malgorzaty
Pn	14	Marcelina, Bonawentury
W	15	Henryka, Włodzimierza
Sr	16	Marii, Eustachego
Cz	17	Bogdana, Aleksego
P	18	Kamila, Szymona
S	19	Wodzisława, Wincentego

PO WIZYCIE PAWŁA VI W GENEWIE

Rok ubiegły w ruchu ekumenicznym minął pod znakiem obrad IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali. Obrady uznano za największe wydarzenie roku 1968. Natomiast w roku 1969 największym wydarzeniem w ruchu ekumenicznym była czwarczo-wizyta zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego, papieża Pawła VI w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie, wizyta złożona organizacji, skupiającej obecnie ponad 230 Kościołów prawosławnych, starokatolickich oraz protestanckich.

Mimo, iż pobyt Pawła VI w Światowej Radzie Kościołów potraktowano jako odwiedzin Sekretariatu Generalnego Rady i ciała kierującego Komitetem Naczelny SRK, to sam fakt był wydarzeniem bez precedensu, a data 10 czerwca 1969 r. przejdzie nie tylko do historii ruchu ekumenicznego, ale również do historii Kościołów chrześcijańskich.

DWIE MISJE DO SPELNIENIA

Głównym celem podróży Pawła VI do Genewy było uczestnictwo w uroczystych obradach Międzynarodowej Organizacji Pracy, która w roku bieżącym obchodzi swoje 50-lecie.

W kwietniu br., Paweł VI przyjął zaproszenie dyrektora generalnego tej organizacji Dawida A. Morse. Na cztery dni przed odjazdem papieża do Genewy, w Watykanie, na konferencji prasowej zorganizowanej przez Sekretariat dla spraw Jedności Chrześcijan, o. Jerome Hammer — sekretarz tego ciała przypomniał dziennikarzom, że głównym celem przyświecającym siódmej z kolei podróży Ojca św., jest udział w uroczystościach związanych z 50-leciem Międzynarodowej Organizacji Pracy. Ojciec Hammer powiedział wówczas, że odwiedziny Światowej Rady Kościołów, są tylko jednym z pozostałych punktów programu pobytu papieża w Genewie.

Wiadomo już wcześniej było, że Paweł VI uczestniczyć będzie w obradach Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego w Szwajcarii, że złoży wizytę władzom państwowym oraz, że na zakończenie swego pobytu odprawi na wolnym powietrzu mszę św. Jednakże dziennikarze zwracali uwagę tylko na dwa punkty programu: wizytę w Międzynarodowej Organizacji Pracy i Światowej Radzie Kościołów. Opinie działaczy kościelnych i dziennikarzy były zgodne co do tego, że Paweł VI ma więc dwie misje do spełnienia, i co ciekawsze, wokół wizyty w centrali ruchu ekumenicznego, robiono większą propagandę niż, że Paweł VI odwiedzi genewską gmach ONZ.

Politycy, ekonomiści czekający na przemówienie papieża, spodziewali się bardziej radykalnego stanowiska Watykanu w sprawach społecznych. Działacze ekumeniczni natomiast snuli różne przypuszczenia wokół często poruszanego w ostatnich miesiącach problemu, mianowicie członkostwa Kościoła Rzymskokatolickiego w Światowej Radzie Kościołów. Przypuszczano, że Paweł VI może zgłosić gotowość swego Kościoła, jako ewentualnego członka SRK.

W RADZIE PRZYGOTOWANIA TRWAŁY DO OSTATNIEJ CHWILI

W dniu 10 czerwca na płycie lotniska genewskiego, oprócz władz państwowych, całego szwajcarskiego episkopatu rzymskokatolickiego, przedstawicieli władz Międzynarodowej Organizacji Pracy, znaleźli się również pastor dr Eugene Carson Blake — sekretarz generalny Rady.

Mimo, iż wizyta w samej Radzie zapowiedziana była na godz. 17.00, dr Blake towa-

rzyszył Pawłowi VI prawie przez cały czas jego pobytu w Genewie, tj. od chwili przylotu, do pożegnania, które nastąpiło na parę minut przed godz. 22.00.

W gmachu Rady prawie do ostatniej minuty trwały przygotowania. To telewizja ustalała co do centymetra marszrutę Pawła VI od drzwi wejściowych do sali obrad, to porządkowi starali się wygospodarować jak najwięcej miejsc na sali, których nie było wiele — około 400. Z 600 akredytowanych dziennikarzy przy biurze prasowym Międzynarodowej Organizacji Pracy, zaledwie 40-tu wpuszczono na salę obrad. Wielu korespondentów czołowych pism zachodnich musiało się tylko zadowolić transmisją telewizyjną.

Honory gospodarza genewskiej centrali ekumenicznej pełnił pastor Blake.

Na parę minut przed godziną 17 papieża oczekiwał Sekretarz Generalny Rady. Towarzyszyli mu M.M. Thomas — przewodniczący Komitetu Naczelny SRK, pani Paulina Webb — wiceprzewodnicząca Komitetu, metropolita Meliton — przedstawiciel Patriarchatu Ekumenicznego Konstantynopola oraz przedstawiciele światowych związków konfesyjnych mających swe siedziby w gmachu SRK.

Dr Blake witając Pawła VI powiedział m.in.: „Wasza wizyta w Światowej Radzie Kościołów jest dalszym znakiem wzrostu ruchu ekumenicznego, poprzez który Chrystus w naszym stuleciu zbiera swoje Kościoły. Ten dom przypomina nam wprawdzie podział, jaki ma miejsce wewnątrz chrześcijaństwa, ale i wskazuje na ciągłe wzrastającą potrzebę więzi społecznej między Kościołami.

Spoleczność ta nie jest utworzona przy pomocy ludzkich sił, lecz jest odpowiedzią Kościołów na dzieło Ducha Św. Ta społeczność nie dąży do jedności kosztem prawdy, lecz poprzez wzbogacanie naszych żywych tradycji chrześcijańskich chce wypełnić nasze wspólne posłannictwo, którym dzisiaj jest wyznawanie Ewangelii i służba ludzkości”. „Wasza wizyta — mówił dr Blake na zakończenie swego przemówienia — ma wielkie znaczenie, gdyż ogłasza całemu Kościołowi i światu, że ruch ekumeniczny zawsze gotowy jest dążyć do jedności, której pragnął Chrystus — do odnowy swego Kościoła. Jeżeli jednocześnie możemy razem śpiewać pieśni kościelne i modlić się, możemy razem odmawiać wspólną modlitwę „Ojciec nasz...”, to możemy to tylko czynić za pośrednictwem Ducha Św., jako wierni i posłuszni słudzy Jezusa Chrystusa — Pana naszego”.

PAWEŁ VI PRZEMÓWIŁ JAKO NASTĘPCA PIOTRA

Przemówienia papieża Pawła VI oczekiwano w dużym napięciu. Zarówno siedzący na sali obrad, jak i miliony osób przy telewizorach, snuli różne domysły. Papież zaszkodził chyba wszystkim. Mimo, iż w pierwszych słowach swego wystąpienia nie szczędził wielu ciepłych słów pod adresem Światowej Rady Kościołów, nazywając ją wspólnym ruchem chrześcijańskim, to pozostałe partie jego przemówienia nie były zbyt przyjemne dla genewskich ekumenistów.

Paweł VI mówił dalej: „Nasze imię jest Piotr, i Pismo św. gowiada Nam, w jakim sensie Chrystus chciał dać to imię i jakie obowiązki na Nas nałożył; odpowiedzialność apostoła i jego następców”.

To zdanie wypowiedziane przez głowę Kościoła rzymskokatolickiego, pogrzebało wszelkie złudzenia, jakoby obecnie przesta-

no eksponować prymat Piotrowy. Wypowiedź papieża, tak mocno przepełniona duchem Piotrowego posłannictwa, była bolesnym ciosem dla zbyt wielkich optymistów, gdyż po raz pierwszy od czasu swego pontyfikatu, w obecności przedstawicieli z tzw. Kościołów odłączonych, Paweł VI określił swoją rolę w Kościele Rzymskokatolickim.

Drugim istotnym problemem poruszonym w przemówieniu Pawła VI była kwestia



Papież Paweł VI w otoczeniu przedstawicieli Światowej Rady Kościołów i Kościoła rzymskokatolickiego wchodzi do gmachu SRK w Genewie. Na pierwszym planie z lewej — M. M. Thomas, przewodniczący Komitetu Naczelny SRK, z prawej — dr E. C. Blake, sekretarz generalny SRK.

członkostwa Kościoła Rzymskokatolickiego w SRK. Papież na to pytanie odpowiadał następującymi słowami: „Na płaszczyźnie wzrastającej współpracy w wielu dziedzinach, przy wielu okazjach, powtarza się często pytanie: czy Kościół Rzymskokatolicki nie powinien zostać członkiem Światowej Rady Kościołów?

Chcemy na to pytanie obecnie dać odpowiedź, mówiąc z wielką braterską życzli-



Spotkanie w sali posiedzeń Światowej Rady Kościołów. Przemówienie powitalne wygłasza dr E. C. Blake — sekretarz generalny SRK.

wością: nie uważamy obecnie, aby problem członkostwa rzymskokatolickiego w Światowej Radzie Kościołów wystarczająco dojrzał i powinno się lub musi się dać pozytywną odpowiedź.

Problem ten pozostaje w sferze hipotezy. Zawiera on w sobie różne teologiczne i pa-



Papież Paweł VI rozmawia z przedstawicielami Światowej Rady Kościołów i Światowej Federacji Luteranckiej. Stoją od lewej: dr E. C. Blake — sekretarz generalny ŚRK, dr A. Appell — sekretarz generalny ŚFL, dr P. Schiötz — prezydent ŚFL, W. Borowoj — członek Komitetu Wykonawczego ŚRK.

storalne problemy, nad którymi są obecnie pożądane głębokie studia, które podejmiemy i będziemy stopniowo szukać odpowiedzi. Będzie to droga trudna i długa.

Paweł VI podkreślił, że akceptuje dotychczasowe formy współpracy pomiędzy Watykanem a Genewą, które obecnie rozwijają się na czterech płaszczyznach.

Najważniejszym do chwili obecnej wspólnym organem, działającym z upoważnienia Papieża Pawła VI i Zgromadzenia Ogólnego ŚRK jest wspólna grupa robocza składająca się z 24 osób, powstała w parę miesięcy po ogłoszeniu przez II Sobór Watykański dekretu „O ekumenizmie”.

Wśród 135-osobowej Komisji Teologicznej dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego ŚRK, od czasu obrad uppsalskich, w jej szeregach jest 9 członków — teologów rzymskokatolickich.

W początku 1968 r. powołano wspólny Sekretariat (tzw. SOPEPAX) jako instrument ŚRK i papieskiej Komisji „Iustitia et Pax”, który zajmuje się sprawami socjalno-ekonomicznymi, ze szczególnym uwzględnieniem pomocy dla krajów Trzeciego Świata.

Obecnie we wszystkich większych konferencjach organizowanych przez ŚRK lub Kościół rzymskokatolicki uczestniczą oficjalnie przedstawiciele obu tych ośrodków, jako referenci lub doradcy.

Poza oficjalnymi kontaktami rozwinęły się obecnie na szeroką skalę kontakty nieoficjalne.

Paweł VI nie reprezentował nowego programu w dziedzinie współpracy między Watykanem a Genewą, i należy spodziewać się, że współpraca będzie toczyła się nadal za pośrednictwem obecnych czterech form. Również członkostwo Kościoła Rzymskokatolickiego w Światowej Radzie Kościołów zawisło na parę lat w próżni. Wspólna grupa robocza ma powołać w najbliższych tygodniach specjalną komisję do badania problemu członkostwa Watykanu w ŚRK pod względem teologicznym, duszpasterskim i administracyjnym, ale nie należy specjalnie oczekiwać rewelacji w tym zakresie badań.

Przypomnienie przez Pawła VI, o roli i znaczeniu papieskiego dogmatu o nieomylności oraz o Piotrowym posłannictwie z pewnością nie ułatwi badań w tym zakresie.

ECHA WIZYTY PAPIESKIEJ

Większość działaczy i stałych pracowników Światowej Rady Kościołów w Genewie oce-

niła wizytę Pawła VI w Radzie pozytywnie. Uważają oni, że przyczyniła się do dalszego rozpropagowania idei ekumenicznej w wielu krajach, a niekiedy może przyczynić się

do zmiany stanowiska Kościoła Rzymskokatolickiego do innych Kościołów w różnych krajach.

Jest i spora liczba osób, która wyszła z sali obrad w minorowym nastroju. Inni natomiast twierdzą, że Paweł VI swoim przemówieniem pomógł samej Radzie w układaniu planów na najbliższą przyszłość. ŚRK powinna być ostrożniejsza w układaniu planów odnośnie współpracy w przyszłości. Zamierzenia grupy działaczy skupionych wokół sekretarza generalnego ŚRK pastora Blake, były obliczone na wzrost i okazały się nierealne. Co prawda Kościół Rzymskokatolicki kroczy w duchu uchwał II Soboru Watykańskiego, ale nie tak szybko i nie tak jednakowo w każdym kraju, jak się zdawało tej grupie ekumenistów.

Biskup dr Andrzej Wantuła komentując na gorąco pobyt Pawła VI w ŚRK dla biuletynu Światowej Federacji Luteranckiej stwierdził m. in., że mimo wszystko szkoda, że w orszaku papieskim wkraczającym do gmachu Światowej Rady Kościołów zabrakło biskupa rzymskokatolickiego z Polski.

To znamienita wypowiedź. Ks. bp Wantuła z pewnością miał na myśli, że fakt ten może zainspirowałby episkopat Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce do wyciągnięcia wniosków ze swojej obecnej „ekumenicznej” postawy. Na razie jednak nie widać jakichkolwiek zmian.

JAN GRODZKI

STAROKATOLICKIE CREDO (37)

ORGANIZACYJNA JEDNOŚĆ KOŚCIOŁA JEZUSA CHRYSZTUSA

W starochrześcijańskich symbolach wiary, zwłaszcza zaś w Symbolu Nicejsko-Konstantynopolskim zatwierdzonym przez ekumeniczne sobory spotykamy się z czterema przymiotami Kościoła: z jednością, świętością, katolickością i apostołskością. Zastanówmy się najpierw, co zdaniem starokatolików oznacza jedność Kościoła Jezusa Chrystusa.

Różniamy jedność zewnętrzną i wewnętrzną. Ta pierwsza to jedność organizacyjna, numeryczna, wykluczająca dwulicność. Jest jeden tylko Kościół Jezusa Chrystusa; nie ma drugiego. Ten jeden jedyny Kościół może tworzyć jedną organizację z jednym centrum, z jakimś kierownictwem, ale nie musi. Chrystus nie ustanowił takiego kierownictwa, nie wyznaczył jednej jedynej „głowy Kościoła”. Miał zapewne na uwadze jego wszechświatowy, ponadnaturalny i ponadpaństwowy charakter, a wiadomo, że nawet przy końcu XX w. świat nie ma ponadnarodowego i ponadpaństwowego rządu. Historia Kościoła Powszechnego stwierdza, że chrześcijaństwo jako całość nigdy nie posiadało jedności organizacyjnej, zewnętrznej w znaczeniu jednej władzy centralnej. Jedność zewnętrzną całej ekumeny podtrzymywały także — drugorzędne — czynniki jak ujednolicone symbole wiary, jednakowe kanony prawne, krajowe synody i ekumeniczne sobory, przyjmowanie Eucharystii w dowolnym Kościele lokalnym (stąd nazwa Komunia czyli jednota), jak wreszcie korespondencja oraz wpisywanie na ołtarzowe dyptychy imion tych biskupów z innych Kościołów, którzy utrzymywali jedność wewnętrzną Kościoła Powszechnego zwłaszcza zaś jedność wiary.

Poważną rolę w podtrzymywaniu zewnętrznej jedności Kościoła Powszechnego odgrywali również cesarze Imperium rzymskiego — począwszy od Konstantyna W. w IV wieku. Zwolniali oni sobory — przewodniczyli im, a końcowym uchwałom nadawali moc prawa państwowego.

Historia też poucza, że od samego początku żaden z ważniejszych Kościołów lokalnych nie pretendował do stanowiska wyłącznej stolicy chrześcijaństwa, gdyż ważnych „Stolic Apostolskich” było wiele. Wśród nich do największego znaczenia doszły Kościoły (parafie) w Jerozolimie, Antiochii, Rzymie, Aleksandrii, Kartaginie, Cezarej Kapadoc-

kiej, Konstantynopolu i Edessie. Ich okresowy autorytet zależał głównie od osobistych walorów biskupa takiej miary, jak św. Cypryjan, św. Atanazego, św. Bazylego W., chociaż w wypadku Rzymu i Konstantynopola pierwszeństwo zależało raczej od politycznej roli samego miasta (stolice cesarskie).

W Kościele Jezusa Chrystusa od jedności zewnętrznej ogólnej należy odróżniać jedność zewnętrzną i lokalną Kościołów w poszczególnych miejscowościach (parafie), w krajach lub prowincjach. O ile z całą mocą starokatolicy stwierdzają, że nigdy dotychczas nie było w chrześcijaństwie jedności zewnętrznej ogólnej, to również mocno twierdzą, że od początku i zawsze była (winna była istnieć) jedność wewnętrzna lokalna. Jej ośrodkiem był początkowo któryś z Apostołów, a następnie wyznaczony przez niego biskup z presbiterium (z radą starszych). Obrońcą jedności zewnętrznej (organizacyjnej) w Kościołach lokalnych był m. in. Ap. Paweł, gdy pouczał, że Kościół to jeden dom (1 Tym. 3, 15) lub też jedno ciało, którego głową jest Chrystus (Rzym. 12, 4n.; 1 Kor. 12, 12; Efez. 1, 22 n.). Zwalczal u Koryntian rozłam na zwolenników Ap. Piotra, misjonarza Apollosa i Ap. Pawła (1 Kor. 1, 10—13). Natomiast porównując całe chrześcijaństwo do ciała, podkreślał, że „ciało to nie jeden członek, lecz kilka członków” (1 Kor. 12, 14), odrzucając tym samym teorię o jednym Kościele jako o monolitycznej organizacyjnej. Obrońcami jedności w Kościołach lokalnych byli Ojcowie Apostołscy jak św. Klemens Rzym. piszący ok. 97 r. list do tych samych, co Ap. Paweł, Koryntian właśnie w tej samej sprawie — jak św. Ignacy Antioch., który postawił zasadę, że bez biskupa nie ma Kościoła (Trall. 3, 1) — jak św. Polikarp w liście do Filipian. Zwracamy przy tym uwagę, że wiele tekstów patologicznych (Ojców Kościoła) mylnie zinterpretowano właśnie dlatego, że nie uwzględniono różnicy pomiędzy koniecznością jedności Kościołów lokalnych i dowolnością jedności Kościoła Powszechnego. Przykładem jest błędne rozumienie wypowiedzi św. Cypryjana i Optata z Milewe; wiąże się to z doktryną o prymacie papieskim.

Ks. dr S. W.

SKŁÓCENI Z METRYKĄ

Kiedy słonko mocniej przygrzeje, zaczyna się w Polsce, podobnie zresztą jak we wszystkich cywilizowanych krajach, masowe podróżowanie. Kto żyw opuszcza domowe pielesze i spieszy nad morze, rzeki i jeziora, albo w góry. Zapętniają się pensjonaty, domy wczasowe i ośrodki campingowe. Osiedla namiotowe wyrastają jak grzyby po deszczu. Ludzie przeżywają letnią przygodę. Oczywiście, przygoda ta ma różne wymiary i postacie, w zależności od usposobienia, temperamentu, zasobów finansowych i stanu rodzinnego poszczególnych osób, a także i wielu innych okoliczności. Ba, gdyby to można było wszystko opisać, co się dzieje na wczasach i podczas wędrówek turystycznych! Zebraloby się w ten sposób ogromny materiał do badań nad etyką ludzką, nad zawiłymi problemami losów wczolwicznych. A oto jedna z owych letnich przygód, która może posłużyć do rozważań na temat źle dobranego małżeństwa.

Pewnego dnia do stacji wodnej nad jednym z jezior mazurskich zjechał piękny, nowoczesny samochód osobowy, z którego wysiadła kobieta w wieku ok. 22 lat, piękna, zgrabna i wysportowana oraz znacznie starszy od niej mężczyzna z porządnie już zakrąglonym brzuszkiem i znaczną łysiną na



glowie. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że to ojciec i córka przyjechali na letni odpoczynek. Pracownik administracyjny stacji bardzo się zdziwił, kiedy dokonując czynności meldunkowych stwierdził, że ta różniąca się od siebie wiekiem para, jest małżeństwem.

Danuta i Andrzej Rybczyński¹⁾ wprowadzili się do domku campingowego, nie przewidując nawet, jaka tragedia zacznie się w jego ścianach i w sąsiednim plenerze. Pan Andrzej rozpakowawszy walizki, wyszedł nad brzeg jeziora, aby stwierdzić jak wygląda plaża i wyposażenie stacji w sprzęt wodny. Plaża była piękna, a po jeziorze uwijało się sporo żaglówek i kajaków. Zadowolony starszawego pana owym wido-

kiem nie trwało jednak długo. Oto w jednej z żaglówek, dobijających do przystani, zauważył swego znajomego, inż. Waldemara Kaczyńskiego. Był to mężczyzna trzydziestoletni i bardzo przystojny. Rybczyński zapętnił się. Przyjechał do tej małej stacji wodnej z nadzieją w sercu, że spędzi urlop sam na sam ze swą młodszą małżonką, z dala od znajomych, przyjaciół i im podobnych natrętów. Bo co tu dużo mówić: pan Andrzej powodowany zazdrością starał się odizolować Danusie od młodych mężczyzn. Wprawdzie dotychczas nie dawała mu ona pretekstu do takiego nieprzyjemnego uczucia, ale on, instynktem starzejącego się samca, przeczuwał najgorsze. Taki Kaczyński na pewno nie przegapił żadnej sposobności zainteresowania Danuty swoją osobą. Oczywiście tutaj on, mąż, będzie czuł nad jej cnotą, ale czy młodzi nie nabiorą ku sobie skłonności i nie zechcą kontynuować znajomości po powrocie do domowych pieleszy?

Wróciwszy do domku campingowego, Rybczyński powiedział:

— Wyobraź sobie kochana, że bawi na tym odludziu także Kaczyński. Co za pech...

— A cóż cię Kaczyński obchodzi? — zaapytała obojętnie Danuta.

Ten obojętny ton jej głosu nie uspokoił pana Andrzeja. Wprost przeciwnie, obudził w nim podejrzenia, że żona cieszy się w duchu z obecności tego eleganta.

Inż. Kaczyński przebywał w stacji już od tygodnia, a ponieważ należał do osobników towarzyskich, więc szybko zawarł tutaj różne znajomości. Wieczorem, grając w karty, opowiedział kilku osobom to i owo o Rybczyńskich. Ludzie mają wrodzony pociąg do rozpowszechniania wiadomości. Stację szybko obiegła więc wieść, że Rybczyński, dyrektor jednej z większych fabryk, rozwiódł się przed rokiem ze swoją dotychczasową żoną, Gertrudą, która wychowała mu dwóch synów, obecnie już dorosłych, i ożenił się z młodą urzędniczką, Danutą.

— Starszym mężczyznom — komentowano ten fakt — do których uśmiechnął się los, windując ich na intratne stanowiska, przewraca się często w głowie. Nie wystarczają już im wille, samochody i wypchane portfele. Lękają także młodych żon. Głupcy, nie przypuszczają lub nie chcą przypuszczać, że i dla nich nadejdzie czas żniw, kiedy to zbiorą plewy swej lekkomyślności.

Tego rodzaju komentarze raczej nie wynikały ze zjadliwości ludzkiej, lecz z uogólnienia obserwacji życiowych. Duża różnica wieku małżonków nie sprzyja trwałości małżeństwa i szczęściu rodzinnemu. A trafiające się tu i ówdzie wyjątki, potwierdzają tę regułę. Dawniej często zdarzało się, że rodzice ze względów komercyjnych wydawali swe córki za starców. Dziś wprawdzie ojcowie i matki przeważnie nie mają decydującego wpływu na wybór mężów i żon dla swych dzieci, ale istnieją jeszcze obiektywne warunki, które powodują, że kojarzenie się małżeństw nie zawsze opiera się tylko i wyłącznie na fundamencie wzajemnej miłości. Bodziec materialny odgrywa jeszcze pewną rolę w doborze małżonków. Bodziec ten przestanie działać dopiero wtedy, kiedy był materialny całego społeczeństwa opierać się będzie na zasadzie „każdemu według jego potrzeb”. Jest to jednak sprawa przyszłości. Właśnie taki bodziec materialny popchnął Danutę na kobierzec ślubny z Andrzejem Rybczyńskim, starszym od niej o trzydzieści lat. Oczywiście, nie można powiedzieć, że ta młoda kobieta, decydując się na małżeństwo z mężczyzną, który ma starsze od niej dzieci, była do gruntu zdeprawowana. Wprost przeciwnie. Rozprawa rozwodowa wykazała później, że dziewczyna ta wiodła przyzwoity tryb życia. Uległa jednak pokusie wygod życia i przyjęła ofertę małżeńską pana Andrzeja. Przyczynił się do tego może i ten fakt, że nikogo dotąd nie kochała, a sprawy seksualne odgrywały dla niej drugorzędną rolę. Zdarzają się kobiety, u których popęd płciowy budzi się późno...

Inż. Kaczyński, zgodnie z przewidywaniami pana Andrzeja, nie stronił od swego znajo-

mego dyrektora i jego żony. Rybczyński mylił się jednak sądząc, że Waldemarowi chodziło głównie o balamucenie Danuty. Młody człowiek w ogóle takiego zamiaru nie miał. Szukał po prostu kulturalnego towarzystwa. To, co się później stało, przyszło nagle... Rybczyńska była początkowo beztrząsco zachwycona towarzystwem wesołego, dowcipnego i inteligentnego inżyniera. Po pewnym jednak czasie spostrzegła, że jego osoba jest coraz częściej tematem jej myśli. Przestraszyła się, Nie miała bowiem zamiaru zdradzać męża, a tu tymczasem rodziło się w niej gorące uczucie do innego mężczyzny. Próbowała bronić się przed tym nieznanym dotąd uczuciem, stroniła od Waldemara pod różnymi pretekstami. W rozmowie z mężem ośmieszała różne, przeważnie wymaginowane, wady inżyniera. Pan Andrzej był zachwycony. Myślał: „Niepotrzebnie obawiałem się niewierności żony. Taki typ, jak Kaczyński, nie leży w jej uszcie.” Danuta nie zamierzała w ten sposób usypiać czujności męża. Po prostu oszukiwała samą siebie, łudząc się, że stronięcie od Waldemara i doszukiwanie się w nim wad, przytłumi rodzącą się w niej miłość. Ale dmuchaniem ognia nie zagasisz — mówi ludowe porzekadło. Wreszcie Rybczyńskiej zabrakło sił, by unikać towarzystwa Kaczyńskiego. Zaczęła nawet wynajdywać okazje, aby się z nim spotkać. Zawsze, oczywiście w obecności męża. W czasie tych spotkań była jednak milcząca, roztargniona i nawet opryskliwa. Pan Andrzej triumfował w duchu. „Moja żona nudzi się w towarzystwie tego eleganta” — mawiał do siebie. Teraz obawiał się kogo innego. Aby odwrócić uwagę żony od wysportowanych młodzieńców, którymi zaroiła się stacja, sam zaczął przywabić inżyniera do swego stadła małżeńskiego, nie obawiając się już z tej strony żadnego niebezpieczeństwa.

Pewnego dnia dyrektor Rybczyński otrzymał telegram następującej treści: „Proszę natychmiast przyjeżdżać. W fabryce poważna awaria”. Cóż, trzeba było jechać. Danuta bardzo prosiła go, aby pozwolił jej zostać w stacji jeszcze przez tydzień, do końca urlopu. Zgodził się, aczkolwiek niechętnie. Ustalił, że wróci ona do domu pociągiem. Awarię udało się szybko usunąć i pan Andrzej trapiący różnymi domysłami na temat żony, napełnił w samochodzie bak benzyną i przekraczając dozwolone na naszych drogach szybkości, pojechał do stacji. Przyjechał późną nocą. Kilka godzin wcześniej, podczas przejażdżki żaglówką po jeziorze, Waldemar i Danuta, nie mogli już opanować w sobie uczucia miłości i pogwałcili prawo wierności małżeńskiej. Żaglówka przez całą noc unosila ich na rozszerebrzonych blaskiem księżyca wodach jeziora. Kiedy o świcie dobił do przystani, czekał tam na nich dyrektor Andrzej Rybczyński. Powitał on żonę stekiem ordynaryjnych wyzwisk i w wiośle, porwanym z jakiegoś kajaka, rzucił się na Kaczyńskiego. Po krótkiej walce pan z brzuskiem i znaczną łysiną na głowie, został rozbrojony i obezwładniony przez młodego inżyniera. Skandal postawił na nogi całą stację. Rybczyński załadowawszy Danutę do samochodu, niezwłocznie opuścił ośrodek wypoczynkowy. Po drodze do domu kilkakrotnie zatrzymywał wóz i bił żonę.

Tak się zakończyło szczęście małżeńskie starszego pana, który burząc swoje dotychczasowe życie rodzinne, zapragnął żony z pokolenia własnych dzieci. Natura, czy jak kto chce — los, przeważnie nie toleruje takiej anomalii, choćby ludzie ustanawiali nie wiem jakie żelazne prawa przeciwko niewierności małżeńskiej.

Rybczyński popełnił błąd, żeniąc się z młodą dziewczyną, a później nie potrafił z honorem wycofać się z tego błędu. W jednym z pokoiów swego mieszkania okratował okno i wyjeżdżając do pracy, zamykał w nim młodą żonę. Ludził się, że w ten sposób zapewni sobie jej wierność. A ona pewnego dnia uciekła od niego po prostu na ulicy, kiedy razem wyszli po zakupy.

JERZY ALEKSANDER

1) Nie podajemy prawdziwych imion i nazwisk.

„MAŁA MOTORYZACJA”

41 wypadków drogowych zanotowano na terenie kraju w ciągu ostatnich 48 godzin. W wypadkach 35 osób zostało ciężko rannych, a 9 poniosło śmierć. M.in. w Boguszyńcu, pow. Kłodzko, jadący z nadmierną szybkością samochodem marki „wartburg” Janusz S. zderzył się na zakręcie z jadącym naprzeciwko samochodem marki „warszawa”. W wyniku czołowego zderzenia „wartburg” został rozbity, a ze szczątków wydobyto zabitego kierowcę i kobietę, która walczy ze śmiercią w szpitalu.

„38 poważnych wypadków drogowych zanotowano wczoraj na terenie kraju. Wśród 53 ofiar wypadków znalazło się aż TRZY-NASCIORO DZIECI!”

M. in. w Ruchnie, pow. Węgrów, samochód ciężarowy zabił ośmioletniego Adama S., który nagle wbiegł na szosę. Wstrząsający wypadek wydarzył się w Katowicach na ul. Mokotowskiej, gdzie samochód osobowy potrącił Wandę S., a następnie wpadł na chodnik masakrując cztery osoby, w tym małe dziecko”.

„Co 3 minuty jeden człowiek umiera wskutek wypadków drogowych. Stwierdziła to Światowa Organizacja Zdrowia w ogłoszonym ostatnio raporcie dotyczącym wypadków drogowych w 1965 r. Na skutek tych wypadków zginęło w 1965 r. 136 tys. osób w 27 krajach. Liczby dotyczące 1966 roku, są jeszcze bardziej alarmujące.

Raport Światowej Organizacji Zdrowia podaje, że trzecią część ofiar wypadków drogowych stanowią pieszacy, przy czym w większości są to ludzie w wieku ponad 60 lat i dzieci poniżej 9 lat”.

Oto pobieżny plan lektury dwóch gazet popołudniowych ujęty najbardziej lakonicznie i zestawiony przypadkowo. Każdego dnia otwierając gazetę napotykamy tytuły: „Uwaga dziecko!”, „Tragiczny wypadek na szosie”, „Kierowca zasnął. Rezultat — trzy osoby zabite!”, „Trwają poszukiwania bezpiecznego samochodu”. itp. itd.

Każdego dnia na szosach i drogach naszego kraju śmierć zbiera tragiczne żniwo. Każdego dnia pędzą z przeraźliwym wyciem syren karetka pogotowia i chirurdzy podchodzą do stołów operacyjnych, by zszywać, łączyć poszarpane ciała i zestawiać potamane kości. Często jednak jest już za późno na jakąkolwiek interwencję i tylko sucha notatka w kronice wypadków świadczy, że czyjeś życie zostało nagle przzerwane.

Kto winien? Pytanie to w odniesieniu do tragicznych skutków wzrostu motoryzacji jest raczej retoryczne. Ile wypadków, tyle

racji. Każda sprawa rozpatrywana indywidualnie znajduje swój finał w aktach śledztwa i powiększa statystyki. A ludzie? Ludzie uparcie postępują tak samo. Uparcie i nieostrożnie, czasem wręcz złośliwie, a przeważnie w wyraźnej kolizji z przepisami.

Jadę taksówką. Kierowca rozwodzi się szeroko nad nieostrożnością pieszych. W jego pojęciu każdy pieszy to „baran”, grupka ludzi przechodząca pasami to „stado”, a starsza kobieta posuwająca się powoli przez jezdnię to „krowa”. Sam natomiast naciska pedał gazu i gdzie tylko może stara się przemknąć, prześcignąć czas i innych.

Pędzimy ulicą Nowotki. Przed nami pasy. Na brzegu chodnika stoi grupka chłopców. Nie zdradzają zamiaru przechodzenia. W chwili jednak, gdy już jesteśmy niebezpiecznie blisko, chłopcy schodzą nagle na pasy i demonstracyjnie wolno posuwają się do przodu. Pisk opon gwałtownie hamowanego wozu! Samochód staje w połowie zebry. Nagle szarpnięcie rzuca mną do przodu i jedynie miękkość przedniego siedzenia ratuje mnie przed potłuczeniem. Kierowca wychylony przez okienko piekli się, obrzucając chłopców niewybrednymi epitetami, wśród których „barany” brzmią jak komplement. Oni zaś złośliwie wloką się w zółwym tempie wykrzykując energicznie — Pirat! Morderca!! — a krzywe uśmiešky wykazują całą ogrom satysfakcji. Nie rozumieją, że oto igrali ze śmiercią, rozpiera ich uciecha, że zmusili samochód do zahamowania i to jeszcze jaki — na pełnym gazie!

Wreszcie ruszamy. Kierowca klnie: — I za takich... człowiek poszedłby siedzieć! Jak toto niewinnie stało, a potem to wiadomo, kto winien, kierowca!

Nie mam najmniejszego zamiaru bronić chłopców. To, co widziałem miało wszelkie cechy umyślności, ale moim zdaniem, kierowca też nie był bez winy.

— Czy jednak — ryzykuję pytanie — nie powinien pan przed pasami zwałniać tak, aby móc w każdej chwili spokojnie zahamować?

— Co? — krzyczy kierowca. — Jeszcze pan ich bronii! Zwałniam, jak ludzie przechodzą. A jak stoją, to skąd mam wiedzieć, że ktoś chce przejść. Co to, czy ja wróżka?

— Jasne, że nie jest pan wróżką — nie wstępuję — ale mimo to pasy są przeznaczone dla pieszych i wobec tego, moim zdaniem, należy tak jechać, by być przygotowanym na to, że ktoś nagle na pasy wejdzie.

— Widać, żeś pan niezmotoryzowany — ogłasza z bezbrzeżną pogardą kierowca i natychmiast przestaje się mną interesować.

Jedziemy. Przed nami z boku, tuż przy torach tramwajowych chłopak na rowerze. Jedzie niezbyt pewnie. Rower jest wyraźnie za duży. Chłopak naciska pedały z wysiłkiem unosząc się na siodełku. Doganiamy go niemalże równocześnie z tramwajem.

— Gdzie się ten pętaś pcha? — rozpoczyna kierowca i w tej chwili z poprzecznej ulicy wypada „wartburg” z zielonym listkiem. Śmiga jak bolid tuż przed nami w ogłuszającym pisku hamulców i dzwonienu tramwaju. Zdażył! Nasz wóz zdarty gwałtownie zarzuca tyłem, tramwaj na hamulcach toczy się jeszcze własnym rozpędem, a chłopak wypada do przodu głową naprzód z ochronnie wzniesionymi rękoma i wali się ciężko na jezdnię, uderzając o jej obramowanie. Rower odrzucony na bok leży, a jego koło jeszcze się kręci...

Za nami pisk. To hamują nadjeżdżające wozy. Ogromna wywrotka trąbi przeraźliwie, a ze stojącego tramwaju wyskakuje motorniczy i blade jak ściana pochyła się nad chłopcem. Jeszcze pół metra i wyrzucony siłą hamowania chłopak znalazłby się pod tramwajem. Teraz leży bez ruchu. Ktoś krzyczy — Pogotowie! Milicja!

Oddział pogotowia znajduje się za drugą przeczną. Całe szczęście! Jakaś „warszawa” rusza na klaksonie po pomoc. Ktoś pędzi do telefonu po milicję. Za nami kierowca narasta. Nie wiadomo skąd ma miejsce wypadku znaleźli się ludzie i głośno komentują wydarzenie. W pewnej chwili słyszę jak mój kierowca głośno mówi — Uciekł drań i nawet nie zauważyłem numeru. Wyskoczył z poprzecznej jak wariat, choć my mieliśmy pierwszeństwo przejazdu. Pirat! Morderca!

Chłopak żyje. Lekarz pogotowia stwierdza to natychmiast, lecz obawia się wstrząsu mózgu. Karetka z wyciem syreny gna do szpitala. Milicja zaprowadza porządek, spisuje potrzebne dane. Kurek powoli rozładowuje się, jedziemy dalej. Ot, zwykły wypadek zwykłego dnia na zwykłej ulicy...

Czy aby jednak na pewno to wszystko jest takie zwyczajne? Może w tej chwili matka chłopca podchodzi z niecierpliwością do okna zastanawiając się gdzie to „zawieruszył” się syn. Albo motorniczy, który przeżył szok widząc ciało chłopca padające tuż przed tramwajem. Czy on, w tej chwili, posiada pełną sprawność pełnienia swej, jakże odpowiedzialnej, pracy? A mój kierowca, który zaciąga się głęboko papierosem i w pewnym momencie mówi — Zawiozę pana i zjeżdżam z trasy. — Milknij, a ja słyszę jak mruczy — uciekł, uciekł...

To tamten z zielonym listkiem na szybie, który tak śmignął przed nami, pewnie dumny w głębi duszy ze swych świeżo nabytych umiejętności, drwiący z przepisów, lekceważący pierwszeństwo przejazdu. Nie zwolnił nawet, by sprawdzić co spowodował, nawet nie zatroszczył się o skutki swej karygodnej fanfaronady...

Co będzie z chłopcem? Czy przeżyje? Wciąż widzę kręcące się koło roweru, widzę sylwetkę pracowicie naciskającą pedały, na głównej trasie pełnej wozów. Czy przelotowa arteria jest odpowiednim miejscem dla takiego rowerzysty?

— I pomyśl pan, — przerywa tok moich myśli kierowca — że u nas to dopiero jest mała motoryzacja. A co będzie jak ruszymy na pełny gaz? Jak wozy będą waliły w pięciu rzędach, jeden za drugim?

— Przepisy! — odpowiadam odruchowo — Trzeba respektować przepisy kodeksu drogowego, choćby wydawały się przesadne i choćbyśmy myśleli, że utrudniają nam życie. A to dotyczy zarówno pieszych jak i kierowców!

Ale on nie odpowiada. Milczy, tylko raz za razem, łapczywie zaciąga się papierosem...





J. D. Mobutu

TAM, GDZIE RZĄDZI GENERAL MOBUTU

Od czterech lat, po burzliwych wydarzeniach politycznych, w Kongo-Kinshasa rządzi 39-letni generał Joseph Desire Mobutu, ojciec czterech córek i trzech synów, o których nawet na politycznych konferencjach lubi rozwodzić się z ojcowską dumą. Do 1965 r. polityczna sylwetka Mobutu była co najmniej niewyraźna i zadawano w kregach politycznych pytanie: czy jest on dobrze zakamuflowanym agentem belgijskim, czy amerykańskim? Ale od czasu, gdy po przewrocie, dokonanym przy użyciu wojska, stał się Mobutu prezydentem Konga, okazało się, że jest on zwolennikiem pełnej politycznej niezawisłości swego kraju, opartej na gospodarczej niezależności.

Przez okres jego rządów zarysowała się w Kongo gospodarcza stabilizacja i opanowany został bardzo niebezpieczny kryzys ekonomiczny. Przede wszystkim rząd generała rozprawił się z największym koncernem belgijskim UMHK (Union Miniere du Haut Katanga), który bezlitośnie eksploatował kongijskie bogactwa górnicze. Koncernowi cofnięto koncesje i upaństwowiono jego mienie na terenie Konga. W odpowiedzi rząd belgijski zagroził odwołaniem z Konga wszystkich fachowców, obywateli belgijskich. Nie mając własnych kadr, Mobutu poszedł na kompromis — 60 proc. akcji UMHK zatrzymał jako dobro państwowe, a resztę zwrócił koncernowi. W ten sposób powstała spółka, w której przewagę ma rząd kongijski. Stany Zjednoczone pozornie nie zajęły stanowiska w sporze kongijsko-belgijskim, ale nieoficjalnie poparły Mobutu udzielając mu poważnych kredytów i dostarczając dużej ilości żywności dla głodującej ludności. W ten sposób USA zbliżyły Kongo do siebie, niemniej Mobutu nie pozwolił związać sobie rąk przez Waszyngton i wykazał dużo samodzielnej inicjatywy. Wyraziło się to w nawiązaniu stosunków z ZSRR, Polską, Rumunią, Bułgarią i CSRS, a także z Algierią i ZRA.

Kapitał amerykański na razie nie okazał zainteresowania Kongiem, ale prawdopodobnie wkrótce spróbuje na dobre tam się osadzić. Na tle antyamerykańskich nastrojów w wielu krajach Afryki, Kongo Mobutu jest jednak najbardziej proamerykańskim krajem. Jednocześnie zaznaczyła się duża penetracja kapitału japońskiego, włoskiego i NRF. Dążąc do utrzymania największej swobody działania, rząd kongijski podjął próbę daleko

idącej poprawy stosunków z dawnym swoim kolonizatorem — Belgią.

Ogólnie mówiąc, zasadnicza koncepcja Mobutu polega na tworzeniu instytucji gospodarczych, w których głównym udziałowcem jest rząd, a pozostałymi prywatni akcjonariusze kapitalistyczni. Koncepcji tej nie wrożą ekonomiści trwałości przepowiadając opuszczenie Konga przez obcy kapitał, któremu Mobutu pozostawił niedomknięte furtki.

Moise Czumbe był przyjacielem a potem wrogiem Mobutu. Kariera jego, jak wiadomo, skończyła się nadszpeczanie szybko. Jest to jego ostatnie zdjęcie po areście Czumbe przez władze algierskie.



Niewypały australijskich bussinesmanów

Do grona państw zachodnich, dążących do kształtowania losów świata, niebezpieczną drogą zdecydowanie militarnych posunięć, dołącza ostatnio w szybkim tempie Australia. Położona na uboczu teatru ważniejszych wydarzeń światowych, gorliwie obsyła swymi żołnierzami wszelkie możliwe ogniska konfliktów zbrojnych, prowadząc oficjalną politykę poparcia i uznania militarnych bloków zachodnich, sama należąc do ASPAC, ANZUS (Pakt Południowego Pacyfiku, Australia — Nowa Zelandia — USA) czy SEATO. Ambicje rządu tego kraju w dorównaniu światowej czołówce przejawiają się również ostatnio w produkcji nowych rodzajów broni. Jednym z najnowszych jest system raketowy „ICARA” — przeznaczony do niszczenia okrętów

podwodnych, mający — zdaniem swych konstruktorów — przewyższać amerykański system „ASROC”.

Rakieta ta jest wspólnym dziełem ponad dwustu australijskich firm przemysłowych i instytutów naukowo-badawczych. Zewnętrznie przypomina ona niewielki samolot z trójkątnymi, krótkimi skrzydłami, napędzany silnikiem na paliwo stałe. Rakieta jest nosicielem torpedy podwieszanej pod jej kadłubem i wyposażonej w hydroakustyczną głowicę samonaprowadzającą. Po wystrzeleniu rakiety z wyrzutni na pokładzie, okrętowa stacja radiolokacyjna prowadzi ją na cel. Rakieta leci wtedy z dużą szybkością i na niewielkiej wysokości, dostatecznej jednakże dla rozwinięcia spadochronu tor-

pedy, odczepionej od rakiety na sygnał stacji naprowadzającej. Rakieta zrzuca torpedę zwykle w pewnej odległości od celu, dalej na okręt podwodny naprowadza ją hydroakustyczna głowica samonaprowadzająca. Sama rakieta po zrzuceniu torpedy sprawdzana jest z powrotem w pobliżu macierzystej jednostki, a następnie — po zwordowaniu — wylawiana. Zasięg rakiety jest bardzo ograniczony i nie przekracza 20 km.

System „ICARA” stał się jednakże prawdziwą sensacją nie z uwagi na zalety bojowe, ale z okazji pewnej niedyskrecji, towarzyszącej jego oficjalnym narodzinom. Otóż na zwołanej niedawno celem przedstawienia po raz pierwszy tego systemu — konferencji prasowej, dowódca sił morskich Australii



Akcesoria techniczne tego eksperymentu stanowił spadochron typu UT-2K, seryjnej produkcji, lina holownicza długości 100 m oraz samochód GAZ-69. Próby dokonał mistrz sportu spadochronowego — W. Mironow. W zapiętej „uprzęży” spadochronowej i z rozwiniętym, leżącym na ziemi spadochronem stanął on w otwartym wozie. Na piersi skoczka zamocowana była lina holownicza. Gdy samochód ruszył i zaczął nabierać szybkości — spadochron wypełnił się powietrzem i skoczek... uniół się w górę. Przy szybkości wozu 50 km/godz., Mironow w ciągu 12 sekund wzniósł się na wysokość ponad 50 metrów — gdy „gazik” zwolnił, skoczek zaczął na spadochronie opadać na ziemię, przy czym szybkość opadania była kilkakrotnie mniejsza niż przy normalnym skoku z samolotu.

Eksperyment ten powtórzyli skoczkowie spadochronowi Syberyjskiego Okręgu Wojskowego, pod kierunkiem oficera L. Zaro. Do próby swej użyli oni liny holowniczej, długości 600 m, co pozwoliło skoczkowi na wzniesienie się na wysokość ponad dwustu metrów. Odczepiwszy linę holowniczą, skoczek mógł następnie regulować kierunek opadania, podobnie jak to się dzieje przy skoku z samolotu. W eksperymencie tym osiągnięto również znakomite rezultaty w lądowaniu skoczka „na punkt”.

Jak stwierdzają eksperci wojskowi, trudno wprost przeceniać zalety tego nowego systemu treningu skoczków. „Wyholowanie” skoczka na wysokość kilkuset metrów, bez użycia samolotu i następnie swobodne lądowanie jego na ziemi, oddać może nieocenione usługi w szkoleniu wojsk desantowo-powietrznych. Metoda ta jest również niezwykle tania, eliminuje bowiem kosztowne zawsze użycie samolotu, a przy tym absolutnie bezpieczna, spadochron jest bowiem już rozwinięty na ziemi. Można przy jej zastosowaniu przećwiczyć wszystkie elementy normalnego skoku — ze szczególnym uwzględnieniem nauki manewrowania kopułą spadochronu w czasie opadania na ziemię i lądowania „na cel”. To ostatnie zresztą zwróciło na nową metodę uwagę skoczków-sportowców, widzących w jej zastosowaniu możliwość łatwego i bezpiecznego treningu.

Specjalne grupy skoczków prowadzą obecnie badania doświadczalne nad nową metodą.

W SZKOLE SUPER - KOWBOJÓW

Pan Harris, bogaty farmer, utrzymujący ogromne stado bydła prowadzi jednocześnie szkołę kowbojską. Dotychczas, przyszli mistrzowie lassa uczyli się wladania nim na żywym bydle. Pan Harris doszedł do wniosku, że żywe krowy i byki można zastąpić odpowiednim manekinem, ustawionym na specjalnie skonstruowanym podwoziu i odjazd jego niezmiernie ćwiczą rzuty lassem przy pomocy manekina! Konkurenci pana Harris'a uznali jego wynalazek za bardzo wartościowy i zaczęli go naśladować. Okazało się jednak, że pan Harris był przewidujący i opatentował wynalazek. Wobec tego sąd zabronił konkurentom posługiwania się wynalazkiem bez zgody wynalazcy. Pan Harris jednak nikomu nie wydaje zezwolenia na stosowanie wynalazku, twierdząc, że tylko z jego szkoły mogą wychodzić super-kowboje.



TEGO DOTĄD NIE BYŁO

O tym, że spadochron służy do bezpiecznego sprowadzania skoczka z dużej wysokości — wie chyba każdy. Ale okazuje się, że na spadochronie można też wznosić się w górę.

Na jednym z lotnisk radzieckich dokonano ostatnio niezwykle ciekawej próby.

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

admirał J. M. Show, przyznał, że kraj ten ma wprawdzie zaledwie kilka jednostek, które wykorzystywać mogą system „ICARA”, a i to w bardzo ograniczonym zakresie, szybko jednakże dodał, że zatwierdzone ostatnio przez rząd plany niezwykle szerokiej rozbudowy floty wojennej kraju stworzą w najbliższej przyszłości nowe możliwości wykorzystania tej broni. To admirałskie potwierdzenie, starannie dotychczas ukrywanej przez rząd wiadomości, dowodzącej dalszej militarystyki Australii — wywołało prawdziwą burzę, szczególnie w opozycyjnych i liberalnych środowiskach. Oficjalne dementi w tej sprawie podkreśla, że system „ICARA” został wyprodukowany z myślą o eksporcie, i że — według prognoz fachowców, posiada on poważne szanse na duży zbył na światowym rynku broni. Rzeczywistość jednakże nie potwierdza tych prognoz. Bardzo umiarkowane zainteresowanie nową bronią wyraziła jedynie Wielka Brytania, a poza nią — Nowa Zelandia, Holandia i Japonia, kraje, które trudno uznać za najpoważniejszych nabywców. Olbrzymie sumy włożone w „ICARA” z myślą o zrobieniu dobrego interesu, zostały zamrożone i nie przyniosą zamierzonego biznesu. Dowódca floty zapowiedział swoją dymisję z zajmowanego stanowiska.

ZANIEPOKOJENI DUŃCZYCY

Spółeczeństwo duńskie coraz aktywniej przystępuje do walki z pornografią i coraz głośniejszemu domaga się od swego parlamentu wydania aktów prawnych, zmierzających do jej ukrócenia. Pod wpływem zalewu druków, zdjęć, filmów i książek o treści pornograficznej, płynącego ze Stanów Zjednoczonych, w samej Danii powstał rodzimy przemysł i handel tymi artykułami. Na ulicach duńskich miast pojawiły się t.zw. „Porno Shop”, czyli sklepy sprzedające wszystko, co wchodzi w zakres pornografii. Największym powodzeniem sklepy te cieszą się wśród młodzieży. Socjologzy, psychologzy, prawnicy, lekarze i pedagodzy biją

na alarm, notując ogromne rozluźnienie obyczajów wśród młodego pokolenia i następstwa tego rozluźnienia, objawiające się m.in. w sądowych statystykach. Ze statystyk wynika, że 25 proc. przestępstw kryminalnych ma swoje podłoże typu seksualnego.

Swobodę pornografii zapewnił w 1962 r. sam parlament. 159 głosami przeciw 13, znosząc ograniczenia w jej kolportowaniu. Następstwa takiego liberalizmu nie kazaly na siebie długo czekać. Przeżalone społeczeństwo domaga się wyłączenia pornografii.



SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

GRUNWALD

15 LIPCA 1410 R.

Każdy naród chętnie wraca pamięcią do wielkich dni swej przeszłości. W dziejach Polski takim dniem jest niewątpliwie 15 lipca 1410 r., kiedy to połączone wojska polskie, litewskie i ruskie pod wodzą króla Władysława Jagielly zadaly pod Grunwaldem druzgocąca kleskę silom krzyżacko-niemieckim. Bitwa grunwaldzka była jednym z największych i najbardziej decydujących starć wojennych średniowiecza. Przyniosła nie tylko wielką kleskę militarną Krzyżakom, ale przede wszystkim zapoczątkowała zalamanie się potęgi i upadek zakonu krzyżackiego, jego władzy i wpływów w Europie środkowo-wschodniej.

Krzyżacy zjawili się w Polsce w 1226 roku na wezwanie księcia Konrada Mazowieckiego w celu podjęcia walki z pogańskimi Prusami, których napady dawały się Mazowszom mocno we znaki. Był to zakon założony przez rycerstwo niemieckie w Palestynie (w końcu XII wieku) dla obrony Ziemi Świętej przed poganami. Krzyżacy chętnie przyjęli propozycję księcia, gdyż od dawna chcieli się osiedlić gdzieś w Europie. Osadzeni na ziemi chełmińskiej w Polsce, w krótkim czasie podbili Prusy i utworzyli własne państwo zakonne, wzrastające w sily z każdym rokiem i poszerzane posiadłościami uzyskiwanymi z napadów na okoliczne ziemie.

Potęga krzyżacka zaczęła wkrótce zagrażać Polsce i innym sąsiadom państwa zakonnego. Po opanowaniu Prus Krzyżacy zagarnęli Pomorze gdańskie, o które walczył z nimi król polski Władysław Łokietek. Niestety, jego następca, Kazimierz Wielki, nie zdołał utrzymać tych ziem przy Polsce. Zawartym z Krzyżakami w roku 1343 pokojem wieczystym w Kaliszu, pozostawił Krzyżakom Pomorze gdańskie i ziemię chełmińską, co oznaczało dla Polski utratę dostępu do morza na 150 lat.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego wygasła dynastia piastowska, która rządziła Polską od kilkuset lat. Tron polski objął, w wyniku zawartych wcześniej układów, król węgierski Ludwik, a w niedługim czasie królową Polski została jego córka Jadwiga. Na jej męża, zgodnie z życzeniem feudalów polskich, został wybrany Wielki Książę Litewski Władysław Jagiello. Małżeństwo to ugruntowało i związało się Litwy z Polską we wspólnocie wszelkich interesów, we wspólnie obronie przeciwko wrogom, a szczególnie — niebezpiecznemu zakonowi krzyżackiemu. Bliskie stosunki obydwóch krajów wzmocniło jeszcze zawarcie unii polsko-litewskiej. Doprowadziło to do zaostrenia stosunków polsko-krzyżackich i tak nie układających się najlepiej. Krzyżacy bowiem nie tylko napadali na okoliczne polskie ziemie, ale władając ujściem Wisły, a więc i portem gdańskim, utrudniali polskim kupcom prowadzenie interesów handlowych. Ponadto Krzyżacy zagarnęli Żmudź (część księstwa litewskiego), odcinając Litwie dostęp do morza i prześladowając ludność mieszkającą na zagarniętej ziemi. Doprowadziło to do wybuchu powstania na Żmudzi, popartego przez rządzącego Litwą brata Jagielly, księcia Wi-

tolda. W sprawę wkroczyła także Polska z racji unii łączącej ją z Litwą.

Krzyżacy postanowili w tej sytuacji rozpocząć wojnę. W sierpniu 1409 r. zaatakowali polskie ziemie, dobrzyńską i Kujawy, co stało się początkiem wielkiej wojny Pol-

kazał nam w swojej historii kronikarz tamtych czasów — Jan Długosz. Stosunki polsko-krzyżackie opisał także Henryk Sienkiewicz w swej znanej powieści „Krzyżacy”. Wielką bitwę grunwaldzką uwiecznił Jan Matejko we wspaniałym dziele malarskim, znanym



Fragment sarkofagu w katedrze na Wawelu.

ski z zakonem krzyżackim. W chwili jej wybuchu strony nie były przygotowane do walki, dlatego decydująca rozprawa odbyła się dopiero w następnym roku. W tym okresie Krzyżacy, szerząc antypolską propagandę i nawołując do walki przeciwko pogańskiemu władcy Polski (bo tak nazywali Jagiellę), ściągali do swojej armii wielu ochotników — rycerzy z całej zachodniej Europy. Polacy też przygotowywali się do walnej rozprawy z Krzyżakami, planując natarcie na Malbork — stolicę państwa zakonnego. W największej tajemnicy został wtedy zbudowany cud techniki owych czasów — most pontonowy, po którym armia Jagielly 30 czerwca 1410 r. przeszła Wisłę w pobliżu Czerwińska i nieco dalej połączyła się z wojskami litewskimi. 15 lipca 1410 r. maszerującej armii połączonych wojsk zastąpiły drogę oddziały krzyżackie. Było to na polach wsi Grunwald i tam właśnie rozegrała się jedna z największych bitew średniowiecza, której opis prze-

nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Obraz ten w okresie okupacji hitlerowskiej był bezskutecznie poszukiwany przez Niemców, którzy chcieli go zniszczyć jako wspaniały dokument wielkiej klęski niemieckiej.

A oto jak przebiegała bitwa pod Grunwaldem. Rozpoczęli ją Krzyżacy, bardzo pewni swego zwycięstwa. Na czele armii niemiecko-krzyżackiej stał Wielki Mistrz Ulrich von Jungingen. Silami polsko-litewsko-ruskimi dowodził król polski, Władysław Jagiello. Armia krzyżacka liczyła 33 tysiące żołnierzy, a polsko-litewska 39 tysięcy. Z Krzyżakami walczyli ochotnicy z 22 państw. Pierwsze ruszyły do walki chorągwie litewsko-ruskie, ale wkrótce ciężar bitwy przesunął się na chorągwie polskie. Krzyżakom, mimo że rzucali coraz nowe oddziały do walki, nie udało się złamać szyków polskich, napierających całą siłą na wojska krzyżackie. Widząc co się dzieje, Ulrich von Jungingen, wódz Krzyżaków, rzucił do walki ostatnie, wybo-

rowe, 16 chorągwi zakonnych i próbował zająć polskie szeregi z boku, tak aby zaatakować prawą stronę i tyły armii polskiej. Jednakże król Władysław Jagiello zorientował się szybko w planach przeciwnika i uniemożliwił ich zrealizowanie przez nie spodziewane wykorzystanie rezerw wojsk polsko-litewskich. Chorągwie krzyżackie zostały otoczone i zniszczone, a rycerze walczący w tych chorągwiach polegali lub dostali się do niewoli. Bitwa zakończyła się całkowitą klęską wojsk zakonu. Zginął Wielki Mistrz i wielu znakomych rycerzy przybyłych z krajów zachodnich. Według obliczeń poległo 18 tysięcy Krzyżaków, a 14 tysięcy wzięto do niewoli. Zdobyta została także artyleria i 52 chorągwie krzyżackie. Miasta i zamki podległe Krzyżakom poddały się królowi polskiemu.

W 10 dni po bitwie grunwaldzkiej armia polsko-litewska stanęła pod Malborkiem. Niestety, twierdza ta nie została zdobyta, gdyż zaprzestano działań wojennych. Był to wynik wpływowo dostojników kościelnych i sprzymierzeńców cywilnych Krzyżaków, którzy wywierali nacisk na zawarcie przez Polskę pokoju z Krzyżakami, szybko i na dogodnych warunkach dla zakonu. Zawiódł także książę litewski Witold, który obawiając się zbyt niegospodarnego wzmocnienia Polski i Jagielly, usunął się od dalszej walki.

W roku 1411 w Toruniu został zawarty pokój z Krzyżakami, którego warunki nie odpowiadały wielkości odniesionego zwycięstwa. Krzyżacy zwrócili Polsce tylko ziemię dobrzyńską, a Litwie Żmudź. Nie można jednak zwycięstwa pod Grunwaldem mierzyć postanowieniami tego pokoju. Zwycięstwo to było bowiem faktem historycznym o ogromnym znaczeniu, gdyż zahamowało na kilka wieków najazdy niemieckich feudałów na ziemię Polski, Litwy i Rusi i podcięło raz na zawsze siłę zakonu krzyżackiego. Zwycięstwo grunwaldzkie wykazało także wyższość taktyki i strategii wojennej wojsk polsko-litewskich nad uchodzącymi dotąd za niezwyciężonych Krzyżakami i zrodziło poczucie wspólnoty pomiędzy walczącymi przeciwko Krzyżakom połączonymi ludami słowiańskimi. Równocześnie przez szeroki rozgłos tego triumfu oręza polskiego w całym ówczesnym świecie feudalnym, Grunwald przyczynił się do wzrostu międzynarodowego znaczenia i pozycji Polski w świecie.

- Grunwald — wieś w powiecie ostródzkim, województwo olsztyńskie, na Pojezierzu Mazurskim.
- Średniowiecze — okres od upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego (rok 476) do wielkich odkryć geograficznych (rok 1500).
- Feudałowie — posiadacze wielkich majątków ziemskich w okresie średniowiecza.
- Chorągiew — w średniowieczu podstawowa jednostka organizacyjno-taktyczna ciężkozbrojnej jazdy rycerskiej.

(Na podstawie wydanego z okazji 550 rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego przez MON (Warszawa, 1960, stron 622) dzieła S. M. Kuczyńskiego pod tytułem „Wielka wojna z zakonem krzyżackim w latach 1409—1411”).

D. IWANOWSKA



Kardynał

Jan Willebrands

Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijańskiej jest niewątpliwie tym organem Kościoła rzymskokatolickiego, którego działalność śledzą z uwagą nie tylko katolicy rzymscy, lecz także wszyscy pozostali chrześcijanie zainteresowani sprawą rozwoju ruchu ekumenicznego. Powstał on w roku 1960, a kierował nim przez ponad osiem lat kardynał Augustyn Bea, zmarły 16 listopada ub. r. Trzeba bezstronnie stwierdzić, że Bea nawiązywał umiejętnie stosunki z różnymi ugrupowaniami i działaczami chrześcijańskimi i zdobył dużą popularność zarówno w kręgach prawosławnych i starokatolickich, jak w protestanckich i anglikańskich. Z jego odejściem zakończył się pierwszy etap rzymskokatolickich inicjatyw ekumenicznych.

Z wielkim zainteresowaniem, ale i z pewnym niepokojem, oczekiwali chrześcijanie różnych wyznań nominacji nowego przewodniczącego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijańskich. 28 marca br., papież Paweł VI podniósł do godności kardynała biskupa Jana Willebrandsa, dotychczasowego sekretarza tego ważnego organu Kościoła rzymskokatolickiego i najbliższego współpracownika kard. Bea. W dwa tygodnie później przysłała jego nominacja na przewodniczącego Sekretariatu. Działacze ekumeniczni odetchnęli z ulgą, bowiem Willebrands dał się poznać w ostatnich latach jako zdecydowany zwolennik zbliżenia chrześcijańskich.

Na decyzję papieską zareagował natychmiast sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E.C. Blake, stwierdzając, że nominacja Willebrandsa jest „zachętą dla ruchu ekumenicznego”. W oświadczeniu, opublikowanym w Genewie 14 kwietnia br., Blake powiada m. in., że powołanie Willebrandsa świadczy o tym, iż papież Paweł VI „zarówno ceni jak i akceptuje pracę Sekretariatu. Głębokie osobiste zaangażowanie biskupa Willebrandsa w ruch ekumeniczny i jego dokładna znajomość innych Kościołów pomogą nam bardzo w zadaniach, jakie obecnie stoją przed nami. Ufamy, że praca Sekretariatu będzie nadal prowadzona w tym duchu, w jakim prowadził ją kard. Bea. Szczególną radością napelnia nas fakt, że na przewodniczącego wybrano człowieka, który jest tak bliski Światowej Radzie Kościołów”.

Kardynał Willebrands ma wszelkie dane ku temu, by być godnym kontynuatorem linii działania zapoczątkowanej przez papieża Jana XXIII i swego poprzednika, kard. Bea. Pochodzi z Holandii, a więc z kraju, gdzie

od lat żyją zgodnie obok siebie trzy społeczności chrześcijańskie: protestanci, starokatolicy i katolicy rzymscy. Większość swego życia poświęcił idei zjednoczenia wszystkich chrześcijan. Z powodu swej postawy musiał często znosić szykany ze strony konserwatywnych środowisk rzymskokatolickich. Kiedy w 1960 roku powoływano do życia Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijańskich, pierwszym człowiekiem, do którego zwrócił się o współpracę kard. Bea, był właśnie Willebrands. Wkrótce potem powierzono mu nader delikatną misję, mianowicie nawiązanie kontaktów z przedstawicielami prawosławia, którzy początkowo nie zamierzali uczestniczyć w obradach II Soboru Watykańskiego. M. in. odbył on podróż do Związku Radzieckiego, przeprowadził rozmowy z patriarcha-

tem moskiewskim, w wyniku których prawosławie rosyjskie wysłało swych delegatów do Rzymu. Willebrandsa wiązały od lat serdeczne stosunki z wieloma czołowymi działaczami Światowej Rady Kościołów.

Kardynał Willebrandsa nie zabrakło też w ubiegłym roku w Uppsali na IV Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów. Przysłuchiwał się sesjom plenarnym, uczestniczył w pracach sekcyjnych, zabierając często głos, udzielał wywiadów prasowych. Dużo zadowolenie wyraził z powodu przyjęcia 9 teologów rzymskich do Komisji Wiara i Ustrój Kościelny Światowej Rady Kościołów. Współpracę w tej Komisji uznał za sprawę ważniejszą niż ewentualne przystąpienie Kościoła rzymskokatolickiego do Rady. „Jeśli zechcemy stać się członkiem, to wtedy staniemy przed znacznie większą odpowiedzialnością niż np. mniejsze Kościoły protestanckie. W obliczu napiętej sytuacji światowej nie chodzi dzisiaj o formalne członkostwo w Światowej Radzie Kościołów, lecz raczej o zagadnienie, jak przez szerszą rozbudowę naszej współpracy na wielu obszarach możemy jako wyznania chrześcijańskie i ruch ekumeniczny wyświadczyć najlepszą przysługę światu”.

Zdaniem Willebrandsa, chrześcijan dzielią wprawdzie trudne do pokonania różnice dogmatyczne, lecz łączy ich wola służenia ludziom cierpiącym niedostatek, i to bez względu na wyznawaną religię czy światopogląd. Dlatego współczesny ruch ekumeniczny musi zająć się bliżej zagadnieniem rozwoju krajów zacofanych i sprawą pokoju międzynarodowego. Ojcowcą współpracy pomiędzy Światową Radą Kościołów a Kościołem rzymskokatolickim widzi on właśnie we wspólnym propagowaniu chrześcijańskich zasad pokoju.

Willebrands zdaje sobie sprawę z tego, że droga wiodąca do zjednoczenia całego świata chrześcijańskiego jest trudna i skomplikowana. Chrześcijaństwo rozbite jest na wiele różnych wyznań i dlatego dialog doktrynalny należy rozpocząć od rozmów dwustronnych, np. między anglikanami i metodystami, luteranami i ewangelikami reformowanymi, katolikami rzymskimi i prawosławnymi. Przez dwustronne kontakty dojdzie szybciej do wzajemnego poznania się, zbliżenia i powrotu do jedności.

KRZYSZTOF GAJECKI



NERWICA SERCA

Nerwice należą do chorób ściśle związanych z naszą cywilizacją. Ilość chorych cierpiących na dolegliwości pochodzenia nerwicowego wzrasta ze wzrostem tempa życia, urbanizacji i coraz większego uprzemysłowienia kraju. Nerwice są rezultatem korzyści płynących ze współczesnej cywilizacji i oderwania się człowieka od natury. Nerwice mogą dawać bardzo różne dolegliwości psychiczne i fizyczne. Jedną z częstszych postaci nerwicy jest nerwica serca. Nerwica serca znana jest również pod nazwą astenii nerwowo-krążeniowej.

Bardzo liczną grupę chorych zgłaszających się do lekarza z powodu choroby serca stanowią ludzie cierpiący na nerwicę serca.

Główną skargą tych chorych są bóle w lewej stronie klatki piersiowej. Występują albo w postaci ostrego gwałtownego klucia utrudniającego oddychanie, albo przykrego niezbyt mocnego uczucia ściskania w okolicy serca. Ból ten czasami promieniuje do lewego barku i lewej ręki dając uczucie drętwienia, lub mrowienia w ręce. Prócz bólu choroby miewają często przykre uczucie niepokoju, przyspieszone bicie serca, czasami ze skurczami dodatkowymi, które są odczuwane jako niemiernie kolatanie serca, czyli arytmia. Dodatkowym przykrym objawem nerwicy serca są zaburzenia oddechowe. Chorzy skarżą

się na niemożność wykonania głębokiego oddechu, na uczucie dławienia i duszności.

Niektóre postaci nerwicy serca mają przebieg napadowy, z nagle występującym gwałtownym osłabieniem, które spowodować może nawet stan utraty przytomności i omdlenia, z bardzo ostrym bólem serca, lub gwałtownym napadem duszności. Czasami dodatkowo występuje drżenie kończyn i ogólny niepokój ruchowy. Chorzy taki stan nazywają zwykle atakiem serca i są głęboko przekonani że cierpią na poważną chorobę mięśnia sercowego. Tymczasem ich choroba nie jest spowodowana jakimiś zmianami w sercu, a jedynie podłożem swe ma w nieprawidłowej czynności układu nerwowego. Choć nerwica jest chorobą czynnościową, a więc nie dającą zmian organicznych i całkowicie niegroźną dla życia, daje jednak dużo przykrych objawów i tak jest męcząca dla chorego, że trzeba ją bezwzględnie systematycznie leczyć. Dodać muszę, że jest to schorzenie uporczywe i nietławe w leczeniu. Przy tym na stan chorego ma duży wpływ jego tryb życia, warunki rodzinne i w miejscu pracy, otoczenie. Każde bowiem silniejsze przykre przeżycie, zdenerwowanie, pośpiech, codzienne drobne przykrości pogarszają samopoczucie chorego i wzmagają dolegliwości nerwicowe. Czasami, szczególnie w przypadkach świeżych, gdy objawy wystąpiły stosunkowo niedawno, wystarczy zalecić choremu wyjazd, oderwanie się od codziennego otoczenia, wypoczynek, by objawy nerwicy serca całkowicie ustąpiły. Dużo trudniej osiągnąć trwałą poprawę w przypadkach, gdy nerwica trwa już od lat.

Żeby osiągnąć dobre wyniki leczenia nerwicy serca należy leczyć układ nerwowy, a więc nie tyle internista co neurolog lub psychiatra powinien zająć się chorym.

Niestety chorzy najczęściej są tak mocno przekonani o swej chorobie serca, że propozycję odwiedzenia neurologa, czy Poradni Zdrowia Psychicznego przyjmują jako osobistą obrazę, równoznaczną z uznaniem ich za „histeryków” czy „wariatów”.

Ci nieleżni, których uda się przekonać o konieczności leczenia neurologicznego stwierdzą, że szybciej osiągną poprawę, niż przy leczeniu internistycznym.

dr A. M.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN J. S. — BILGORAJ — sprawę kaucji mieszkaniowej reguluje Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 4.X.1960 r. ogłoszone w Dzienniku Ustaw z 1960 r. Nr 53 pozycja 305. Jeśli przydział mieszkania nastąpił tak jak Pan informuje, w związku ze stosunkiem pracy (przydział zakładowy), to stosownie do § 3 Ust. 1 p. 1, kaucji się nie pobiera i powinien Pan prosić o zwrot pobranej niesłusznie kaucji.

PAN S. Sz. — MIEROSZÓW — renta rodzinna po zmarłym rodzicu (również matce) przysługuje dziecku tylko wtedy, gdy pracownik zmarł wskutek wypadku w zatrudnieniu lub choroby zawodowej albo wskutek innych przyczyn i w chwili śmierci posiadał warunki do uzyskania renty starczej lub inwalidzkiej to znaczy wiek 60 lat (kobieta), okres zatrudnienia zaś 20 lat. Wobec pracy żony tylko 10 lat warunki takie nie zostały spełnione, a więc renta rodzinna nie przysługuje.

PAN H. K. — RESZEL — z tytułu zatrudnienia renta ojcu Pana nie przysługuje, gdyż wiek emerytalny 65 lat trzeba osiągnąć w okresie zatrudnienia albo w ciągu 5 lat po upływie okresu zatrudnienia, co w przypadku ojca nie zachodzi. Ojciec może przekazać swoje gospodarstwo skarbowi państwa w zamian za rentę, lecz o tym decyduje Powiatowa Rada Narodowa (Wydział Rolny).

PAN S. L. — SOSNOWIEC — w myśl § 3 Ust. 1 p. 7 Rozporządzenia Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 5 sierpnia 1965 r. (Dz. U. Nr 35 poz. 227) naprawy pieców węglowych i trzonów kuchennych węglowych polegających na usuwaniu uszkodzeń bądź wymianie części zużytych należy do najemcy. Natomiast

przebudowa pieca (przebudowa urządzenia) należy do wynajmującego czyli do właściciela budynku.

PANI Fr. J. — PSARCE — Państwowy Zakład Ubezpieczeń wypłaca odszkodowanie z wypadku według faktycznie poniesionych strat rzeczowych oraz za ból i krzywdę. Jeśli uważa Pani, że odszkodowanie Pani jest zbyt niskie winna Pani odwołać się do decyzji PZU (winna Pani otrzymać ją na piśmie) w terminie 30 dni do jednostki nadrzędnej PZU przez jednostkę PZU, która decyzję wydała. Może też Pani wystąpić do Sądu Powiatowego (najdalej w ciągu 6 miesięcy od daty decyzji PZU) o wyższe odszkodowanie. Sądzi, że winna Pani w tej sprawie skorzystać z pomocy adwokata.

PAN W. M. — ZAGOŚCINIEC k/WARSZAWY — okres Pana choroby liczy się już od daty skierowania do szpitala to znaczy stwierdzenia choroby a nie od daty przyjęcia do szpitala. Od lekarza, który skierował Pana do szpitala winien Pan otrzymać zwolnienie lekarskie typu L-4. Pobyt w szpitalu będzie płatny systemem zasiłku chorobowego to znaczy w wys. 70 proc. uposażenia. Zakład pracy na podstawie zaświadczenia lekarskiego, że dotychczasowa praca jest dla Pana zbyt uciążliwa jest zobowiązany przesunąć Pana do pracy lżejszej odpowiadającej Pana kwalifikacjom. W tej sprawie winien Pan zwrócić się o pomoc do Rady Zakładowej. Prawnik

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) kamień ozdobny o pięknym tęczowym zabarwieniu, 5) materiał opalowy, 9) oficjalna wiadomość, informacja, 10) szal, któremu ulegają namiętni palacze haszyszu, 11) nlekryty wagon, 12) warzywo, 13) rodzaj anteny telewizyjnej, 14) ojciec chrzestny, 15) kąśliwy owad, 17) matka Zeusa, 19) miasto zwane „Rzymem Węgier”, 20) przystań wodna, 21) szczególne zamłowanie do oglądania filmów, 22) pierwszy król żydowski, poprzednik Dawida, 23) marka samochodów polskich.

PIONOWO: 1) daszek nad kuchnią, 2) dział sadownictwa, 3) rzymski Eros, 4) otwór w pokładzie statku zamykany klapą, 5) ozdoba ścienna, 6) rów strzelecki, 7) część samochodu, 8) żelazo z domieszką węgla, 13) choroba „brudnych rąk”, 14) imię kompozytora baletu „Harnasie”, 15) rodzaj ciasta z owocami, 16) jadłospis, 17) patrol kontrolujący posterunki wartownicze, 18) olejek różany, 20) kończy każdą licytację brydżową.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 28”.

Do rozlosowania:

komplet książek

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 22

POZIOMO: Syrokomla, rygor, tłum, pieczarka, Karolinka, bób, norma, znaczenie, **PIONOWO:** strop, Regle, karcz, Motor, armia, Ina, cło, Ami, kok, kobuz, rybka, lincz, Neron, agape.

Za prawidłowe rozwiązanie komplet książek wylosował Pan **JÓŹWIĄK STANISŁAW** — Zielona Góra, szpital Wojewódzki, Oddział Terapochirurgii, pok. 340.

1	2	3	4	5	6	7	8
9							
10				11			
12				13			
14							
15		16			17		18
19				20			
21							
22					23		

Okres truskawkowy

Zajmujemy w świecie drugie miejsce pod względem produkcji truskawek, toteż nic dziwnego, że w okresie ich owocowania jest u nas nieomal „szal truskawkowy”. Szkoda jednak, że trwa tak krótko, bo truskawki należą do najzdrowszych owoców na świecie. Zawierają mnóstwo witamin i jeszcze więcej soli mineralnych. Są tak łatwostrawne, że mogą je jadać wszyscy, w każdym wieku, a przy tym w wielu chorobach działają wprost leczniczo (reumatyzmy, artretyzmy, itd.) i profilaktycznie.

Naturalnie, że najlepiej jest jadać truskawki na surowo. Same owoce dostarczają w 100 g. — 40 kalorii, więc nie byłoby tuczące, ale ponieważ lubimy truskawki z cukrem lub w dodatku ze śmietaną więc już takie „danie” może być bardzo kaloryczne (ok 300 kal.).

Truskawki są bardzo smaczne, w nie często u nas stosowanych, mieszanych surowkach owocowych. Taka mieszanina nie

Ciasto rozwałkować na prostokątną blachę lub na okrągłą tortownicę. Wyciąć z ciasta pasek, którym oblepić dość wysoki brzeg, zagniatając go palcami w „koronkę”. Włożyć do bardzo gorącego piekarnika i zapiec (temp. ok. 270 st. C.) Gdy będzie już upieczone, tj. złotego koloru, studzimy je i nakładamy ok. pół do 1 kg umytych, osączonych, obranych truskawek. Na to sypujemy sporo cukru-pudru — do smaku i dekorujemy bitą śmietaną.

Naturalnie, że kto ma, może tym ciastem oblepić foremki na kruche babeczki i potem truskawkami i śmietaną — dekorować babeczki, na śliczne ciastka.

KOKTEJLE MLECZNO-TRUSKAWKOWE

Kto ma mikser, przyrządza je w 20—30 sekund. Do miksera wkłada się 2 filiżanki obranych, umytych, osączonych truskawek. Cukru-pudru do smaku i 2—3 szlanki mleka. Może być słodkie, kwaśne, jo-



tylko że podnosi smak każdego owocu z osobna, ale dostarcza dla zdrowia cały zestaw witamin, związków mineralnych, enzymów itd. Trzeba po prostu łączyć ze sobą owoce sezonowe, a podawać je zalane — albo bitą śmietaną, albo śmietaną (nie bitą) dobrze osłodzoną, albo syropem na wodzie, albo na soku owocowym. Oto przykład:

SURÓWKA MIESZANA

1 jabłko — papierówkę obrać, zetrzeć na plasterki na nożu tarki, albo pokrajać w drobną kostkę. Dodać pół kg obranych, umytych truskawek, filiżankę malin, lub czereśni pół filiżanki porzeczek. Wymieszać, zalać półtora szklanką syropu, udekorować bitą śmietaną.

KRUCHE CIASTO Z TRUSKAWKAMI

Zagnieść kruche ciasto, biorąc 25 dkg mąki, 12 dkg margaryny, 1—2 żółtka surowe i tyle wody ile zabierze. Dodać ćwierć łyżeczki soli i tyle oleju sojowego, aby się ciasto nie lepilo do rąk.

gurt lub kefir. Miksuje się ok. 20 sekund, tj. tak długo, aż wszystko się połączy w jeden płyn i na powierzchni utworzy się pianka. Podawać oziębione, możliwie od razu.

Podobny efekt można uzyskać bez miksera, ubijając tę mieszaninę trzepaczką do ubijania piany.

TRUSKAWKI Z CUKREM I ŚMIETANĄ

Umyć 1 kg truskawek, obrać, osączyć, rozdzielić do kompotierek. Osobno wymieszać filiżankę śmietany z cukrem-pudrem. Z kubeczka każdy sobie dolewa ile chce i lubi tego słodkiego „sosu” na świąteczkie truskawki.

TRUSKAWKI W GALARECIE

Do kupnej galaretki, przyrządzonej według przepisu na opakowaniu, dodaje się pół filiżanki truskawek na porcję, ale wtedy, gdy galaretka zaczyna już tężeć. Można udekorować bitą śmietaną, lub tylko posypać cukrem-pudrem.

SŁUCHAJ



KAMILLI

P. KAZIMIERA W. pyta jak ma wyczyścić swoją, dawniej elegancką, a teraz brzydka, zaplamioną torebkę zamszową?

Proszę wziąć łyżkę stielową 10 proc. amoniaku i dolać do niej 4 łyżki wody. W tym roztworze zamoczyć szmatkę i przecierać nią płomy, wciąż zmieniając — i roztwór i miejsca na szmatce. — Gdy już płamy zejda, przygotować inny roztwór. Wziąć wodę z octem (na 1 litr wody — łyżka octu) i watką maczaną w tej wodzie czyścić i przecierać jeszcze raz zaplamione miejsca i całą torebkę. Po wyschnięciu — powinna być jak nowa. Można ją jeszcze przeczyszczyć suchą gąbką lub szczoteczką gumową, albo włosianą, miękką, a powycierane miejsca przetrzeć drobnoziarnistym papierem ściernym.

P. JÓZEFA M. pyta jak szyć na maszynie trykoty, żeby się nie marszczyły, ściągały, rozciągały itp.

Jest bardzo prosty sposób stosowany przez sprytnie gospodynie lub krawcowe. Otóż pod sfastrygowany trykot podkłada się papier i razem z nim szyci. Po uszyciu papier się odrzuca, a tkanina jest równo, gładko zeszyta.

Wiele pań przerabia w ten sposób stare trykoty na odzież i bieliznę dla dzieci. Np. ze starych trykotowych koszul nocnych, piżam, bielizny męskiej czy damskiej szyją dla dzieci kufajki, koszulki, nawet bluzeczki, czapeczki itp. Także i ze starych dzianych swetrów zręczne ręce doświadczonych gospodyń potrafią uszyć na maszynie podkładając papier pod przycięte formy z dzianiny — różne młodzieżowe lub dziecięce sweterki itp. Dobrze jest taki sweterek czy bluzeczkę modnie ozdobić tzw. hardką, w odpowiednich kolorach i wzorach.

P. EDWARD M. ogromnie narzeka na fabryki obuwia tekstylnego, że tak przyklejają gumowe podeszwy, iż już po kilku, kilkunastu dniach noszenia te podeszwy potrafią się odklejać. I — but do wyrzucenia! P. Edward ma 4 dzieci, a on sam tak jak i one lubi chodzić latem w obuwiu tekstylnym, na gumowych podeszwach, np. w tenisówkach. Odklejane czubki takich butów wszyscy się potykają i o wypadek nietrudno. Próbował już różnych kupnych klejów, ale albo w ogóle nie trzymały, albo sklejenie wystarczało na kilka dni.

Proszę więc spróbować innego, domowego sposobu. Do puszkki lub innego naczynia włożyć polamane części tworzywa sztucznego (polichloru winylu) i te kawałki zalać Tri lub rozpuszczalnikiem Nitro. Zakryć i odstawić — aż się tworzywa rozpuści. W ten sposób otrzyma Pan klej, którym można już podklejać podeszwy do butów. Ale podeszwy te trzeba w miejscach, gdzie będą klejone starannie oczyścić, aby nie było piasku i brudu.

Nieraz uczniowie rozpuszczonym przezrystym plastikiem smarują swoje książki szkolne, aby wyglądały jak „lakierowane”, więc błyszczące. Ma to i tę zaletę, że w ten sposób okładka jest mocniejsza, trwalsza, trudniej się drze i zalamuje, a przy tym się nie plami. Plamę nawet atramentową można z niej łatwo zmyć wodą. Trzeba tylko cierpliwie poczekać, żeby dobrze wyschła.

P. LUCYNA P. pisze: „Słyszałam, że niektóre panie robią śliczne rzeczy ze starych, nylonowych pończoch. Jak to się robi i co to takiego?”

Owszem ze wszyskich starych pończoch z tworzywa sztucznych, a więc nylonów, stylonów, „siatek”, „kabaretek” itp. można robić przeróżne rzeczy, nawet... dywaniki. Otóż stare pończochy tnie się spiralnie na jedną długą „tasiemkę”. Można ją ciąć szerzej, lub zupełnie wąsko na rodzaj sznurczka. Naturalnie że tak pocięte tasiemki z wielu pończoch można ze sobą zszywać, by uzyskać jak najdłuższą „nitkę”, ale zawsze trzeba tę „nitkę” zwinąć w kłębek.

Kiedy już mamy większą ilość takiej tasiemki, możemy skręcając ją w „sznurczek”, czy rodzaj włóczki — szydełkować z niej, co kto zamarzy. Przypnijemy, że taka szydełkowa robótka jest dość twarda, ale i bardzo mocna. Na ogół robi się z niej np. łapki do chwytania garnków. Tzw. poduszeczki na krzesła, aby nie wyślizgać sobie o nie spódnic, czy spodni. Można też robić dywaniki, a mając pończochy w różnych barwach tak przeplatane szydełkowanie, aby dywanik był we wzorek, czy w smugi itp.

Do robienia tych rzeczy używa się szydełka grubego i szydełkuje dość luźno, (zwykle słupkami) a i tak szydełkowane przedmioty są dość „twarde”, nie mnieją bardzo mocno i wcale ładne.

Czyli... nie należy wyrzucać nawet najbardziej podartych pończoch.



NASZE „KWIATKI”

Lato to najintensywniejszy okres wegetacji roślinnej, a więc i naszym roślinom doniczkowym też się od nas pomoc należy. Co około 10 dni możemy je nawozić, dodając do wody do podlewania albo pastylkę „Flory”, albo tyle, co ziarnko groszku, innego nawozu (choćby „Plonu”) na 1 litr wody.

Wystawiamy też rośliny na deszcz, ale nie na silny, burzowy, tylko na lekki, w rodzaju mżawki, czy kapuśniaczka. Taki deszcz nie tylko dostarczy miękkiej „deszczowej” wody, ale i świetnie nam obmyje i odświeży rośliny. Po deszczu, wprowadzając rośliny z powrotem do mieszkania, usuńmy nadmiar wody, który się zebrał na podstawce — inaczej korzenie roślin mogą nam gnąć.

Z domowych środków, stosowanych dla wzmocnienia roślin, dobrych jest kilka. Np. dobrze jest podlewać rośliny wodą z płukania mięsa, ale dość rozcieńczoną.

Dobrze też jest do ziemi w doniczkach dodawać listki zużytej herbaty, działają spulchniająco, szczególnie, gdy roślina nie była w tym roku przesadzana w nową ziemię.

Wiele gospodyń tłucze skorupki od jaja i też je do doniczkowej ziemi dodaje. Jest to niejako dodatek wapnia, którego nieraz potrzebują rośliny doniczkowe, szczególnie te rzadko przesadzane, których ziemia jest zakwaszona. Bardzo tego dodatku potrzebują rośliny sadzone w starych



garnkach, a nie w glinianych doniczkach. Głina doniczek jest przepuszczalna dla powietrza, garnek nawet dziurawy, nie bardzo to powietrze przepuszcza i ziemia się łatwo w nim zakwasza. Inna sprawa, że są rośliny, lubiące lekko zakwaszone ziemię, stąd powodzenie ich hodowania w garnkach. Niemniej — jeśli na powierzchni ziemi w doniczkach two-

rzy się rodzaj białego, czy brązowego „kożucha” oznacza to, że ziemia jest zbyt kwaśna, a wtedy zmielone skorupki jaj lub naskrobana kreda (biała, jaką się używa w szkole) potrafią ziemię odkwaszyć. Można też skorupki wkładać do wody np. na noc, a rano tą wodą podlewać „kwiatki”.

Wyjeżdżając na wakacje nieraz mamy wiele kłopotów co zrobić z roślinami doniczkowymi, aby się nam przez ten czas nie zniszczyły. Nie zawsze ma się zycielną sąsiadkę, której można nasze ulubione „ogródki domowe” powierzyć.

Wstawianie doniczek do miednic i innych naczyń z wodą, grozi ich zgniciem. Tak wolno zrobić tylko z tradescancją („Głupi Jaś”) albo z papirysem, bo są to rośliny dzunglowe, rosnące w wodzie.

Skrętne gospodynie robią w ten sposób: ustawiają wiadro z wodą na środku zgromadzonego „ogródka domowego” i od tego wiadra prowadzą tyle szmatek (w rodzaju taśmy), ile jest doniczek. Jednym końcem szmatki tkwi w wiadrze, drugim w doniczkach i dzięki podsiąkaniu stale nawilża ziemię roślinom. Taka „samoobsługa” w podlewaniu. Na ogół zresztą dość skuteczna. Ale... kaktusom nie zaszkodzi, jeśli nawet cały miesiąc nie będą podlewane; w swojej ojczyźnie są przyzwyczajone do okresów suszy.

Takiego „ogródka domowego” nie wystawiamy na słońce, ale ustawiamy w miejscu, gdzie słońce dochodzi tylko np. przez 1 godzinę dziennie, a więc od północnego wschodu, czy zachodu.

DOROTA

Modny mężczyzna



Czytelnicy piszą, iż w naszych informacjach pomijamy sprawy mody dla mężczyzn. Wynika to z prostego faktu, że panowie na ogół nie poświęcają wiele uwagi sprawom swego ubioru. Zagadnienie więc wydawało się nam nieistotne.

Po przejrzeniu zurnali okazało się, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy zaszły w zakresie męskiej wprost rewelacyjne zmiany. Marynarki garniturów zupełnie niepostrzeżenie wydłużyły się tak bardzo, że sięgają prawie aż przed kolana. Natomiast dół spodni poszerzono i teraz zakrywają one połowę długości pantofli. Ramiona marynarek są szerokie i wywątowane, co najszczyplejszemu mężczyźnie nadaje wygląd sportowca. Poszerzono również wyłogi marynarek.

Są to oczywiście ogólne zalecenia, które narzucają dyktatorzy mody, projektując modele-wzory. Dopiero w oparciu o te wzory szyje się masową konfekcją, nie tak ogromnie przerysowaną, lecz bardziej przystosowaną do gustów przeciętnego nabywcy.

Jednak koniecznie trzeba wiedzieć, jakie są te właśnie najnowsze zalecenia mody, by kupując nowy garnitur — lub zamawiając go u krawca — wybrać model najnowocześniejszy.

Radzimy również zwrócić uwagę na krój kołnierzyka u koszuli. Kołnierz jest miękki, szeroki i doskonałe wiąże się pod nim krawat, który powinien być również szeroki (nie nosi się już krawatów wąskich jak pasek), związany w miękki węzeł.

Buty — takie jakich jest obecnie w naszych sklepach wiele; na niskich obcasach, z wystającym brzegiem żelówki, o zaokrąglonych nosach.

Być może, model garnituru, który dziś zamieszczamy wyda się — na pierwszy rzut oka — nieco szokujący, ale pamiętajmy, że nowe ubranie służy nam przez wiele lat i dlatego nie należy kupować czegoś, co już za pół roku będzie niemożliwe.

CO NA OBIAD?



1. Zupa „nie” z pianką. Jaja sadzone na szpinaku, młode ziemniaki. Surówka owocowa.

2. Zupa ze świeżymi grzybami i z kluseczkami (makaron). Potrawka cieleca z ryżem lub z ziemniakami. Surówka z marchwi. Mus maślanowy.

3. Zupa z jagód z grzaneckami. Kalarepa nadziewana mięsem i ryżem, ziemniaki, sos koperkowy. Deser poziomkowy.

4. Chłodnik na zsiadłym mleku. Naleśniki z serem. Kompot w galarecie, przybrany bitą śmietaną.

5. Zupa wiśniowa z kluseczkami (makaron). Kotlety siekane z ryby morskiej, ziemniaki, sałata zielona. Budyń z sokiem owocowym.

6. Kwaśne mleko z ziemniakami. Jaja na pół twardo w sosie śmietanowym, ziemniaki z koperkiem. Owoce jagodowe z cukrem-pudrem.

7. Zupa z zielonego groszku (np. z koncentratów) z grzaneckami. Wątróbka smażona z cebulką, ziemniakami. Kalafior z masłem i tartą buleczką. Koktail mleczno-owocowy.



Pani Elżbieta S. z Gdańska pyta o liczebny stan zakonów w Kościele Rzymskokatolickim oraz w innych chrześcijańskich wyznaniach i zarazem o związek, jaki istnieje pomiędzy świętością Kościoła i jego zakonami („Czy Kościół jest tym świętszy, im więcej ma zakonów?”).

Kościół rzymskokatolicki posiada 219 zgromadzeń zakonnych męskich i 10.400 zgromadzeń żeńskich. Inne wyznania chrześcijańskie nie stoją z nim w żadnej proporcji. Każde rzymskokatolickie zgromadzenie zakonne posiada odrębne przepisy zwane „konstytucją”. Oparte są one na tzw. regulach. Kościół Rzymskokatolicki zna w zasadzie trzy reguły, augustyńską, benedyktyńską i franciszkańską. Prawosławie uznaje w zasadzie jedną tylko regułę — bazylikańską i jedno tylko zgromadzenie zakonne — bazylianów. Nie tworzy się tu zgromadzeń w oparciu o „konstytucje”. Starokatolicyzm, chociaż do życia zakonnego nie jest nastawiony negatywnie, nie zakłada klasztorów. (Mariawici są w sytuacji historycznie wyjątkowej). Protestantyzm, chociaż nastawiony jest do zakonów zasadniczo negatywnie, zakłada klasztory (np. w Taizé) i organizuje półzakonną instytucję diakonis. Szczerze mówiąc, nie widzimy bliższego związku pomiędzy świętością danego Kościoła chrześcijańskiego i posiadania lub nieposiadania zakonów. Gdyby życie zakonne miało większy wpływ na poziom moralności w otoczeniu pozaklasztorowym, to najbardziej świętymi ludźmi na świecie byłiby mieszkańcy Tybetu gdzie niemal połowę ludności stanowią zakonnicy. (Na półtora miliona mieszkańców, ponad trzy tysiące klasztorów — bardzo ludnych). Chrystus nie założył ani jednego klasztoru, Apostołowie — też nie. Świętość Kościoła Jezusa Chrystusa nie zamyka się w żadnej regule zakonnej, lecz tylko w jego świętym celu (chwała Boża i uświęcenie ludzi przez ich uszlachetnianie moralne) i w świętych środkach (nauka wiary i kult religijny). W tym znaczeniu Kościół byłby święty nawet wówczas, gdy wszyscy jego członkowie (duchowni i świeccy) byłiby ludźmi podłymi. Niemniej osobista świętość wiernych stanowi namacalny dowód właściwej pracy Kościoła i daje mu poważny atut propagandowo-misyjny, niejako reklamowy, w życiu społecznym decydujący.

Pani J. Ch. z Warszawy wyraża krytyczne uwagi pod adresem tych Kościołów chrześcijańskich, które swoim wiernym nie pozwalają zawierać związków małżeńskich z ludźmi niewierzącymi. I tak przypomina, że pasterski list episkopatu rzymskokatolickiego nie tak dawno zakazał tego rodzaju małżeństw argumentując, że „światło nigdy nie może współżyć z ciemnością”.

Z tą krytyką musimy się zgodzić i to nie z innych racji jak tylko religijnych. Najpierw nauka biblijna wyraźnie toleruje tego rodzaju małżeństwa: „Jeśli któryś z braci ma żonę niewierzącą i ta chce razem mieszkać, niech jej nie odda. Podobnie jeśli jakaś małżonka ma niewierzącego męża i ten chce razem z nią mieszkać, niechaj nie opuszcza męża. Uświęca się bowiem mąż niewierzący dzięki swej żonie, podobnie jak świętość osiągnie niewierząca małżonka przez brata”. Tę naukę podał Ap. Paweł

(1 Kor. 7, 12—14), który zapewnił, że „tak właśnie naucza we wszystkich Kościołach”. Kościół Jezusa Chrystusa jest Kościołem „apostolskim” czyli opartym na Tradycji Apostołów. Kto zrywa z tą Tradycją, nie ma nic wspólnego z apostołskością, chociażby się chlubił apostołską sukcesją swoich biskupów.

Niezależnie od Biblii nawoływanie do bojkotu małżeństw mieszanych (wierzącej z niewierzącym i odwrotnie) prowadzi w prostej linii do unikania przez stronę wierzącą zarówno swego Kościoła jak i religii w ogóle. Skoro jakaś zasada wywołuje złe skutki, jest zła i trzeba ją zmienić.

Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Władysław Kaczorowski z Rybnika wierzy, że Chrystus ustanowił w swoim Kościele władzę centralną („Głowę”) w osobie jednego Apostoła Piotra i jego następców w Rzymie. Argumentuje zarówno Biblią jak i zdrowym rozsądkiem. Oto kilka fragmentów listu: „Chodzi o mowę Chrystusa do Szymona Piotra, z której wynika przekazywanie mu jakiejś władzy pełnomocniczej w urzędzie apostołskim, co nigdy nie było tak oczywiste zrobione wobec innych Apostołów... „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mat. 28, 18—20). Czy to posłannictwo Chrystusowe mogło się obejść bez władzy centralnej? Jest nią sam Chrystus, jest Jego nauka, jest sumienie apostoła każdego czasu — rozumienie. Jak to jednak wygląda w praktyce — (mimo że papieństwo istnieje od samego początku) — to widzimy u tych Kościołów i tych ugrupowań chrześcijańskich, które nie uznają „Głowy” chrześcijaństwa. Przeróżność interpretacji nauki zachowywania tego wszystkiego co przekazał Apostołom Chrystus. A w konsekwencji przynosi to zło, niezgody, niejedności w chrześcijaństwie i ośmiesza religię i ludzi wierzących (Komu u licha i w co tu w końcu wierzyć)... Gdybym chciał odrzucić prymat Piotra, nawet nie potrafiłbym tego uzasadnić...”.

Argumenty są przekonujące. Istotnie jest rzeczą wskazaną, by całe chrześcijaństwo posiadało jeden ośrodek dyspozycyjny, władzę centralną zarządzającą i kontrolującą. Po prostu taki kościelny rząd. Zresztą byłoby dobrze, gdyby również cała ludzkość zdobyła się na utworzenie jednego, centralnego rządu świata. Miejmy nadzieję, że do tego dojdzie w którymś z przyszłych tysiącleci.

Ale zdrowy rozsądek musi się liczyć bardziej z faktami niż z marzeniami. Ludzkość wywodzi się od jednego i tych samych, wspólnych rodziców. Wszyscy jesteśmy ze sobą spokrewnieni, ale cóż z tego, skoro nie tylko nie można mówić o zjednoczeniu wszystkich narodów, ale również nawet takich ludów sobie bliskich jak słowiańskich, germańskich, romańskich itp. Wiele też drobnych narodów jak Walijczycy w Anglii, Bretończycy we Francji, Flamandowie w Belgii chce mieć autonomię także w epoce tworzenia jedności europejskiej. Z Kościołami nie jest inaczej. Chcą być autokefaliczne, a jeżeli myślą o „jednej owczarni”, zgadzają się tylko na dobrowolną federację szanującą w pełni autonomię każdego z nich. Z tym musi się liczyć każdy szczerzy ekumenista.

W uznawaniu jednak lub odrzucaniu centralnego rządu Kościoła Jezusa Chrystusa nie wystarczy argumenty zdrowego rozsądku. W grę wchodzi dogmat najwyraźniej ogłoszony przez Vaticanum I w 1870 r. Nie może się on opierać na racjach rozumowych, ludzkich. Musi mieć oparcie w Piśmie św. i Apostolskiej Tradycji. Zdaniem przynajmniej połowy chrześcijaństwa (prawosławia, starokatolicyzmu i protestantyzmu) oparcia takiego nie ma. Tekst Mat. 16, 17—19 nie zawiera „przekazywania” Ap. Piotrowi władzy zwierzchniej nad pozostałymi Apostołami. Wyraża obietnicę dania mu „kluczy królestwa”, jakie otrzymali wszyscy Apostołowie (Mat. 18, 18). Zwrócili na to uwagę wszyscy bez wyjątku Ojcowie Kościoła. Pierwszy, który komentował ten tekst, Orygenes (zm. 254 r.) pisał: „Czyż samemu Piotrowi dał Pan klucze niebieskiego Królestwa? Nie otrzymał ich żaden ze świętych Apostołów? A co powiesz, jeżeli pozostałym jest wspólne to: „Dam ci klucze Królestwa niebieskiego” — jak wspólne jest im wszystko, co te słowa poprzedza i po nich następuje? Wprawdzie wydaje się, że samemu Piotrowi powiedziano: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi” itd., lecz w Ewangelii Jana, Zbawiciel, dając przez tchnienie uczniom Ducha Świętego mówi: „Przyjmijcie Ducha Świętego” itd. (Komentarz do Ewang. Mat. nr 10 n.). Opinię Ojców Kościoła potwierdzają fakty historyczne, zwłaszcza dzieje soborów ekumenicznych pierwszego tysiąclecia. Nie wiedzą one nic o żadnej „głowie” chrześcijaństwa, o jednym ośrodku dyspozycyjnym. Kto tym problemem interesuje się bliżej, może sobie poczytać popularnonaukową książkę pt. „Siedem soborów” wydaną ostatnio przez Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”.

Odwzajemniając się Czytelnikowi z Rybnika za pozdrowienia prosimy również o zainteresowanie się bliżej także innymi naszymi książkowymi publikacjami, które te problemy omawiają dość szeroko. Pozdrawiamy.

Uwaga Czytelnicy!

W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE” Warszawa, ul. Wilcza 31.

są do nabycia:

- Nam zapomnieć nie wolno zł. 15,—
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu zł. 12,—
- Historia papieństwa tom I zł. 35,—
- Piękna nasza Polska cała zł. 15,—
- Sprawa Kościoła narodowego w Polsce zł. 30,—
- Kościół chrześcijański w walce o pokój zł. 15,—
- Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł. 60,—

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 21-78-36; 23-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 20 zł, półrocznie — 50 zł, rocznie — 100 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kółportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,8 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 3,10,5 £A, 20, £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35388. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr Indeksu: — 37311.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 3771 P-36

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA W WARSZAWIE

Tradycyjnym zwyczajem, mieszkańcy syreniego grodu tłumnie zebraли się po obu stronach Wisły, by podziwiać ciekawe imprezy wiankowe zorganizowane



Centralny punkt uroczystości świętojańskich



Wiankowe iluminacje



Transmisja programu Telewizyjnego Ekranu Młodych ze statku „Julian Marchlewski”

zowane przez gospodarzy miasta i organizacje społeczne.

Już o godz. 11.00 obłożone zostały balustrady nadwiślańskiego bulwaru. Zarówno młodzi jak i dorośli z ogromnym zainteresowaniem oglądali popisy samolotów sportowych, skoki spadochronowe do wody, paradę łodzi motorowych, żaglówek i statków, które udekorowane ogromną ilością barwnych świateł imponująco wyglądały na ciemnej tafli wody.

Miłośnicy muzyki i piosenki mieli okazję obejrzeć występy zespołów estradowych i młodzieżowych. Wybrane imprezy emitowane były ze statku „Julian Marchlewski” w programie Telewizyjnego Ekranu Młodych. W późnych godzinach wieczornych rozbiły się światłami setki wianków pływających głównym nurtem do Gdańska.

Piękną imprezę zakończyły pokazy ogni sztucznych — rozświetlające niebo wiązanek barwnych rakiet.



Najmłodsi uczestnicy wiankowej imprezy korzystali z barków taty



Pływające wianki płyną do Gdańska

Rozentuzjasmowany widz nie bacząc na milicję, ani na nowiutki garnitur — skoczył do wody prosto pod pływający wianek. Na pytanie dlaczego to zrobił — odpowiedział: „Dla tradycji”.

